Nr. 55. Lwów — Piątek dnia 6 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 15 kr.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 25 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika 1. 9.

Dziś: św. Kolety — Polykarpa
Jutro: św. Tomasza — O. hol. ś. Joana

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 40
Zachód „ „ 5 „ 45

Długość dnia g. 11 m. 5
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 marca.

Kiedy pod koniec bismarkowskich rządów Niemcy chciały wydrzeć Hiszpanii wyspy Filipińskie, nadzwyczajne wzburzenie ludności hiszpańskiej zmusiło rząd berliński do zaniechania zamiaru. Takie samo wzburzenie nastąpiło teraz, gdy obie izby prawodawcze Stanów Zjednoczonych wezwały prezydenta Clevelanda, aby przemówił za uznaniem kubańskich powstańców za stronę prowadzącą legalną wojnę. Może on tego nie uczyni, bo wczorajszy telegram doniósł, że z ministrami swymi uważa rezolucye obu izb prawodawczych za niepolityczne, gdyby jednak pod naciskiem opinii publicznej musiał pójść za głosem deputowanych i senatorów, następstwa tego byłyby ważne. Pierwszym, ale i najmniejszym skutkiem takiego uznania powstańców za stronę wojującą byłoby to, że sądy wojenne nie skazywałyby jeńców na żadne kary. Lecz skutek drugi, moralny, byłby o wiele donioślejszy, bo powstałaby fikcya, że Kuba jest już właściwie odrębnym krajem, wojującym z Hiszpanią na takich samych prawach, na jakich mogłoby z nią walczyć orężnie każde inne państwo, które po możliwej przegranej zawarłoby ze zwycięzcą jakiś traktat, a więc nie byłoby wydane na łaskę i niełaskę najeźdzcy. Znaczy to, że jakkolwiekby się skończyła ruchawka kubańska, zawsze jej polityczny efekt byłby niekorzystny dla Hiszpanii. Dlatego-to rezolucye waszyngtońskich izb podziałały na rząd madrycki jak rozpalone żelazo, na ludność zaś podziałały tak samo poprostu jako ubliżające dumnym Hidalgom wmieszanie się Stanów nie do swojej rzeczy. Jednak ten wybuch hiszpańskiego oburzenia może nie być tak skutecznym, jak był nim z powodu wysp Filipińskich, chociaż analogia jest wielka. Jak wówczas Bismark się cofnął nie przed gniewem hiszpańskim, lecz przed poznanem wszechniebezpieczeństwem wystąpienia Francyi, tak samo teraz w Waszyngtonie przerażono się bajeczką, że podobno już od paru tygodni toczą się między Madrytem a Paryżem układy o wspólne wystąpienie przeciw amerykańskim państwom w razie, gdyby one Hiszpanii wypowiedziały wojnę, za co Francya ma otrzymać albo wyłączność wpływu na Marokko, albo wysepki Kanaryjskie. Ale tu się kończy analogia, zaczyna się zaś ogromna różnica. Kuba jest nietylko tak wspaniałą wyspą, że mogłaby być perłą w każdej koronie, a nie jedynie hiszpańskiej, lecz na tło jej strategiczna pozycya jest niezmiernie ważna dla Stanów, bo zamyka ona wejście do zatoki Meksykańskiej, przy której leżą bogate miasta Nowy Orlean, Galveston i Mobile, i do której wpada największa rzeka Stanów, Missisipi, — wodna droga, otwierająca obcej flocie wstęp do wnętrza republiki Yankesów. Zatem, Kuba dla Stanów jest mniej więcej tem, czem dla Rosyi cieśnina Bosforska. Zamiast uzbrajać swe wybrzeża, na co trzeba miliardów, wolałyby Stany posiadać Kubę, więc też rzeczywiście niedawno zaproponowały poufnie rządowi madryckiemu sto milionów dolarów za tę wyspę, a gdy propozycya była wręcz odrzucona, wystąpił senat waszyngtoński ze swą rezolucyą, do której zaraz przyłączyła się izba reprezentantów. Taka jest geneza i taki powód życzliwości Yankesów dla kubańskich powstańców. Wprawdzie w senacie i w izbie reprezentantów odezwało się tylko parę głosów za aneksyą Kuby, inne zaś przemawiały za przyłączeniem jej do Meksyku, lub za utworzeniem z niej samoistnej republiki, lecz to jest już rzecz podrzędna, bo tak, czy owak, byłaby ta wyspa pod przemożnym wpływem Stanów.

Nie można tu pominąć jeszcze jednej ogromnie ważnej okoliczności. Tak cicho, że nikt zgoła o tem nie wiedział, nabywali amerykańscy kapitaliści na francuskim rynku akcye zbankrutowanego przedsiębiorstwa budowy kanału Panamskiego, a gdy już wykupili ich tyle, że przewaga finansowa jest po ich stronie, wystąpili jawnie z zamiarem dokończenia pomysłu Lessepsa. Amerykańska spółka, która przed laty chciała zbudować konkurencyjny z panamskim kanał przez Nikaraguę, teraz złączyła się z nowymi akcyonaryuszami panamskimi i tak powstało olbrzymie konsorcyum, które postanowiło zbudować jeden tylko kanał, który znajdowałby się przeważnie w posiadaniu Yankesów, jak kanałem Suezkim władają Anglicy. Francya już nie jest w stanie dokończyć panamskiego przedsięwzięcia, a jej nieliczni właściciele akcyi tego kanału chcieliby, aby one poszły w górę, więc naturalnie sprzedadzą amerykańskiej spółce swe kontraktowe prawa, otrzymane od rządu ekwadorskiego. Właśnie delegat amerykańskiego konsorcyum p. Bartlett bawił w przeszłym tygodniu w Paryżu, w piątek zawarł układ z francuskimi akcyonaryuszami i odjechał 1-go marca do Londynu, aby pozyskać poparcie tamtejszych kapitalistów. Złączenie się przedsiębiorstw nikaraguańskiego i panamskiego w jedno już nastąpiło; potrzeba jeszcze uzyskać półtora miliarda franków, a jak inni utrzymują tylko 150 milionów dolarów na wykończenie kanału przez Nikaraguę z wyzyskaniem tamtejszego ogromnego jeziora. Ponieważ w skutek ugody z Francuzami, ów kanał nie będzie miał konkurencyjnego, przeto zupełnie się opłaci i dlatego finansiści bardzo przychylnie powitali to przedsiębiorstwo. Agencya telegraficzna Central News of Germany zapewnia, że bony nowego konsorcyum, chociaż jeszcze nie istnieją, już są przedmiotem zabiegów na wielkich giełdach. Rzeczywiście, można na nich, jak niegdyś na suezkich, zrobić majątek. Finansowa strona interesu jest tedy załatwiona, pozostaje jeszcze strona polityczna. Stany Zjednoczone dają myśl, pracę i sporą część potrzebnych kapitałów, więc oczywiście chcą mieć pewność, iż kanał będzie głównie do nich należał i nigdy nie posłuży żadnej obcej flocie do atakowania wybrzeży republiki Yankesów. Tu więc Kuba w stosunku do nowego kanału ma dla nich takie samo znaczenie, jakie dla Anglików ma Cypr ze względu na kanał Suezki.

Oto więc: niebezpieczeństwo południowych wybrzeży, panowanie na zatoce Meksykańskiej i interes polityczny związany z kanałem, który przez Nikaraguę połączy dwa oceany, — te trzy względy kierują Yankesami w sprawie kubańskiej. Zanosi się na solidarne wystąpienie wszystkich republik amerykańskich, a z drugiej strony francuska pomoc Hiszpanii jest oczywiście tylko w dziedzinie przypuszczeń i zakrawa na zupełną bajkę. Lepiej na nią nie liczyć, lepiej się uporać z powstaniem jak można najrychlej. Więc w Madrycie przygotowują nowe a liczne wojska, które niebawem odpłyną na Kubę; minister marynarki zakontraktował mnóstwo prywatnych okrętów, najął nawet kilka włoskich handlowych, a równocześnie rząd odezwał do narodu zawiadomił, że dostarczy wszelkiej broni i amunicyi dla stu tysięcy ochotników, których przewiezie na Kubę najętymi okrętami. Ludność idzie rządowi na rękę, składki na ochotników sypią się obficie, dzienniki w jeden głos wołają, że nie ma stronnictw, nie ma antagonizmów, jest tylko obrażony naród, który potrafi ocalić swój honor. To piękny widok narodowego zapału źle jednak, że uciskiem doprowadzono Kubę do powstania, a odrzuceniem reformowych projektów marszałka Camposa, usunięciem go i posłaniem drapieżnego Weylera podniesiono przeciwko sobie całą Amerykę. Teraz z żalem piszą o tem hiszpańskie dzienniki, z goryczą odzywa się stary Sagasta, ci, którzy gwizdali, gdy Campos wysiadał z okrętu na ojczystą ziemię, teraz mu wołają: „Tyś jeden dobrze widział!“ Czy nie zapóźna ta skrucha? W każdym razie, nietylko Polak mądry po szkodzie.

Dziś po bardzo długiej przerwie zaczyna się sesya parlamentu włoskiego — i pierwszą wiadomością, z którą rząd przed nim stanie, jest porażka Baratierego, zadana mu przez armię Menelika. Mówimy: porażka, chociaż może to była klęska. Włoskie telegramy są tak troskliwie cenzurowane przez rząd, że trudno z nich sądzić o istotnym stanie rzeczy. Innych zaś telegramów nie ma z Erytrei. Wolno mniemać, że bitwa wydana przez Baratierego, skończyła się dlań bardzo niefortunnie, skoro nie wiadomo, co się stało z trzema jenerałami, a więc i z ich wojskiem, i skoro mówią w Rzymie o odwołaniu Baratierego, którego może nawet powołają do odpowiedzialności sądowej. Trudno w istocie zrozumieć, po co on tę bitwę wydał. Nie przypuszczamy, że chciał zdobyć nowy wawrzyn, zanim Baldissera obejmie naczelne dowództwo, — i dlatego hazardował. Wolimy mniemać, że strategiczne motywa przemawiały za wydaniem bitwy. W każdym razie ona zaćmiła gwiazdę Baratierego, mocno — a pragniemy, żeby tylko chwilowo — zaszkodziła Włochom, co niekorzystnie oddziała i na trójprzymierze, które i tak już ma powód ubolewać nad tem, że Włochy związały sobie ręce w Afryce. Gdyby nie to, możeby się lepiej dla Europy skończyła sprawa turecka...

Przegrał nietylko Baratieri, lecz i Crispi. Jego olbrzymia większość w parlamencie powoli topniała podczas pierwszej sesyi, topniała jeszcze bardziej podczas niezwykle długich feryi. Nareszcie dziś stanie Crispi przed izbą niemal jako oskarżony o to, że lekceważył przestrogi Baratierego, nie dał mu pieniędzy na przekupienie różnych abisyńskich wodzów, to znaczy odmówił mu tego, co w tamtych stronach najpewniejsze daje sukcesa i co dawniej ułatwiło Włochom zajęcia całej Tigry, a potem nieumiejętnie wysyłał posiłki, pchał piechotę bez taboru, jazdę bez koni, juczne zwierzęta bez uprzęży i t. d. Jeśli w tej smutnej chwili może we Włoszech ktokolwiek tryumfować, to tryumfuje opozycya, a sądząc z telegramów, ma za sobą naród. Rzeczywiście, Crispi okazał się wielkim człowiekiem do małych interesów. Bezbronnych katolików nękał bez litości, obdzierał klasztory, rabował fundusze stowarzyszeń religijnych — i tu zawsze był zwycięzcą, zawsze brutalem, co brano za istotną siłę i energię. Pokazało się jednak, że gdzie się kończy moc masońska, tam Crispi okrągłe zero. Może jeszcze masoni go wyratują, uczyniwszy Baratierego kozłem ofiarnym.

Ugoda z Węgrami. — Bitwa pod Adową.

Piszą nam z Wiednia, 4 marca:

W obu parlamentach wczoraj kwestya ugody austryacko-węgierskiej stała na porządku dziennym. Odrzucając tak wniosek Kossutha, jako też wniosek Apponyi'ego, sejm węgierski zaznaczył, że nie ulega owym prądom skrajnym, które z kwestyi odnowienia ugody chciałyby skorzystać w ten sposób, aby zburzyć jedność monarchii. W tutejszej izbie poselskiej wczoraj również poważne głosy odezwały się na korzyść ugody. Kwestyę tę w rozprawach nad budżetem ministeryum finansów poruszył poseł hr. Wojciech Dzieduszycki, podnosząc bardzo trafnie polityczną konieczność utrzymania jedności monarchii. Odpowiadając na wywody hr. Dzieduszyckiego, minister skarbu dr. Biliński również wykazywał konieczność odnowienia ugody na sprawiedliwej podstawie. Minister skarbu zaznaczył, że chwila do ewentualnego wypowiedzenia traktatu celnego i handlowego z Węgrami nie nadeszła jeszcze. Właśnie dlatego jednomyślna uchwała tutejszej Izby poselskiej z 15 lutego była krokiem przedwczesnym i niepolitycznym, do którego stronnictwa umiarkowane dały się popchnąć stronnictwom skrajnym. Bądź co bądź, wczorajsza dyskusya w tutejszej Izbie poselskiej, tudzież uchwała węgierskiej, świadczą, że sprawa odnowienia ugody z zakresu namiętnych deklamacyi przechodzi na właściwą drogę chłodnych układów z tablicami cyfr statystycznych w ręku, ale pod hasłem, że w politycznym interesie monarchii trzeba dążyć do utrzymania, a nie do zerwania ekonomicznej jedności państwa.

Wojsko włoskie 1go marca w pobliżu Adowy doznało klęski, która przypomina prawie — sedańską katastrofę Francuzów. Na pierwszy rzut oka wydaje się szaleństwem, że Baratieri w 15.000 żołnierzy uderzył na 100.000-ne wojsko negusa negesti, ustawione w najkorzystniejszych pozycyach, zwłaszcza, że dwa dni przedtem donosił o braku żywności w obozie abisyńskim, a zatem należało czekać. Dopiero z czasem dokładniejsze relacye wyjaśnią właściwe powody owego niespodziewanego zwrotu w skutecznej przedtem taktyce kunktatorskiej Baratierego. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że główne wojsko włoskie, wskutek swej klęski cofnęło się po za rzekę Belesę (przypływ Marebu), a prawdopodobnie cofnie się jeszcze dalej, w części do Koatitu na drodze z Massawy do Adigratu, w części do Asmary, aż nadejdą nowe posiłki z Włoch. Jakkolwiek wyprawy do Massawy w r. 1885 nie przeprowadził Crispi, i nie ma żadnego realnego powodu uważać walki o Erytreę jako osobistą sprawę Crispiego, to jednak jako odpowiedzialny minister niezawodnie on pierwszy będzie dotknięty niepowodzeniami militarnemi operacyi w Erytrei. Trudno jednak przypuścić, aby którykolwiek inny gabinet mógł pod wrażeniem ostatnich klęsk zawrzeć pokój i zrzec się znaczniejszej części zdobytego w ciągu 10-ciu lat terytoryum w Afryce. To też bitwa pod Adową prawdopodobnie tak samo nie zakończy wojny abisyńskiej, jak ewakuacya Makali.

W nawiasie mówiąc, jest to uderzającem zjawiskiem, z jakiem uprzedzeniem do Włochów, urzędowego sprzymierzeńca monarchii, cała tutejsza prasa za przykładem *Neue Freie Presse* omawia wojnę w Erytrei. Czytając te przepełnione nienawiścią do Włoch, do Baratierego itd a istnym zapałem dla Menelika wynurzenia prasy tutejszej, trzebaby przypuszczać, że Austro-Węgry pozostają w sojuszu raczej z Abisynią, niż z Włochami. *Neue Freie Presse* równie gorliwie unosi się nad zwycięstwem Menelika, jak nad genialną polityką Ferdynanda bułgarskiego! Zniżka w rencie włoskiej (która wczoraj spadła o 2.5 pct), a haussa w walorach rosyjsko-bułgarskich nie powinna przecież mięszać wszystkich szyków politycznej konstelacyi międzynarodowej!

Korespondencye.

Londyn, 23 lutego.

(*T.*) Nad wszystkimi faktami chwili obecnej góruje z pozoru rzecz nieznaczna: notowanie giełdowe. Angielskie konsole, czyli renta państwowa stanęła na wysokości $110^1/_2$. Jest to fakt finansowy doniosłego znaczenia. Jeszcze przed pięciu laty konsole owe stały po 96, a przed rokiem 104. Znaczenie dzisiejszego kursu zrozumie się dopiero, gdy się weźmie na uwagę, iż renta ta państwowa przynosi $2^2/_3$%, i że przy dzisiejszym kursie 110 za 100, kapitaliści zadawalniają się rocznym dochodem 2 funtów szt. 10 szylingów od 100 funtowego kapitału. A to obniżenie stopy procentowej idzie stałym szlakiem; w 1903 roku skarb płacić będzie tylko $2^1/_2$ od sta, a w dwadzieścia lat później tylko 2%. Pomimo tej niskiej stopy, konsole będą wciąż poszukiwane, a trudno je znaleźć na rynku pieniężnym. Królowie i magnaci stałego lądu umieszczają w tych właśnie papierach wielkie swe fortuny i znajdują w całkowitem bezpieczeństwie tej lokacyi kompensatę za stosunkowo niski dochód. Wielkie dykasterye władz krajowych umieszczają także w konsolach kapitały depozytowe, w ich kasach składane. I tak kasy oszczędności pocztowe posiadają 90 mil. f. szt. w tych papierach, a inne wydziały różne 116 milionów. W ten sposób ogromna suma 206 milionów f. szt.

14)

MICHAŁ LITYŃSKI.

SYCYLIA

WRAŻENIA Z WYCIECZKI.

(Ciąg dalszy).

Zaraz u wejścia na prawo posąg Madonny z białego marmuru, jednak pomalowany, niezwykłej piękności; to dzieło z około roku 1500, jak i wiele innych podobnych w muzeum się znajdujących, pochodzą z wielkiej pracowni Gaginich, znakomitych reprezentantów skulptury sycylijskiej z końcem piętnastego i na początku szesnastego wieku. Sycylia nie była ojczyzną tych mistrzów renesansu, chociaż im głównie zawdzięcza najsławniejsze dzieła swoich świątyń; Domenico Gagini, Genueńczyk, osiedlił się stale w Palermo około roku 1465 i tu wkrótce zasłynął swojemi pracami, ale bardziej jeszcze przewyższył go i zaćmił syn jego Antonello, tworzący aż do roku 1536 prześliczne marmurowe dzieła, zachwycające wzorową czystości wykonania, pięknością głów i prawdziwie idealną miękkością i delikatnością kształtów.

Taką jest owa statua Matki Boskiej Karmiącej o złoconych włosach i złotych kwiatach rozsianych na białej sukni, lub czarująca płaskorzeźba Madonny otoczonej główkami aniołów; inne nadobne statuetki, portrety i reliefy znajdują się w bocznych salkach przytykających do dolnego Cortile, do których wejścia mają odrzwia bogatą renesansową sztukateryą lub ostrołukami z pałacu Sclaffani ozdobne.

Również dłuta Antonella ma być ołtarz i posąg St. Giorgio umieszczony w jednej z tych salek. Za ołtarzem na lewo na ścianie zwróciły moję uwagę dwa profile młodych twarzyczek kobiecych w płaskorzeźbie jedna za drugą; od łagodnego uśmiechu przedniej odbija pochmurny wyraz drugiej twarzy.

Historyczne wspomnienia budzi pomnik stojący w jednym z kątów podwórza. Na piedestale wysoki słup marmurowy z kapitelem, a na nim mały krzyż żelazny. Pomnik ten przeniesiono tutaj z Piazza Crocce de Vespri, gdzie przez długie wieki stał na grobie Francuzów, pomordowanych w roku 1282; bluszcz zielony pokrywa dziś piedestał i wije się dokoła słupa aż do podnóża krzyża.

Pomijam w bocznej sieni ustawione olbrzymie karoce zeszłowieczne, w których niegdyś przejeżdżali się dygnitarze państwowi, i przechodzę na drugie również słupami otoczone wielkie podwórze, były klasztorny krużganek zapełniony obecnie pamiątkami starożytności klasycznej.

W ścianach dokoła wmurowane bardzo liczne tablice kamienne i marmurowe z napisami grobowymi z rozmaitych wieków i epok; fenickie inskrypcye z Lilibeum, greckie, rzymskie, pogańskie i chrześcijańskie, a pod nimi na ziemi i na pułkach popielnice i urny rozmaitych kształtów z prochami zmarłych, zniesione tu z rozmaitych katakomb, columbariów i grobowców. Wiele podobnych widziałem już w muzeach włoskich; charakterystyczne są szczególniej powtarzające się wszędzie napisy grobowe małżonków. Tak np. odczytuję na wspaniałej urnie alabastrowej w kształcie okrągłej wazy z wdzięcznemi uszkami i nakrywką, mogącej być śmiało ozdobą salonu, następującą dedykacyę:

D. M.
D. Nonio Iucundo
Marito Bene Merenti
fecit FUFICIA
Aristias et Nonia
Filia P. B. M.

(Boskim Cieniom! Zmarłemu Noniuszowi Przyjemnemu, małżonkowi dobrze zasłużonemu, sprawiła Fuficia, córka Aristiasa i Nonii.) Takie świadectwa pośmiertne wystawiały damy starożytne swoim mężom; nie mogę rozstrzygać, o ile prawdziwsze od czułych epitafów dzisiejszej doby

Zaraz obok na konsolce między portretowymi biustami kobiet piękne popiersie marmurowe Tyberyusza młodego o przyjemnym wyrazie twarzy. Toga spięta na prawem ramieniu fałduje się dokoła szyi, a z pod spięcia wisi na taśmie gorgonejon. Głowa szlachetnym rzutem zwrócona na lewą stronę. Koniec nosa i brody uzupełniony, lecz widocznie bardzo szczęśliwie, w złożeniu ust widać energię i stanowczość, lecz bez wszelkiej domieszki owej goryczy wywołanej pogardą ludzi i świata, która jest tak charakterystycznym rysem jego portretów z późniejszego okresu życia. Między posągami przedstawiającymi Tyberyusza jako cezara a owemi miłemi statuetkami z jego lat chłopięcych znajdującemi się w większej ilości w sali imperatorów Muzeum Neapolitańskiego, zajmuje to palermitańskie popiersie pośrednie miejsce i jeżeliby było współczesne, to musiałoby się odnosić do czasu przed jego wygnaniem dobrowolnem na wyspę Rodos. Na podstawie jest napis starożytny: TIBERIVS.

Z pośród mnóstwa innych wielkich i małych skulptur, zapełniających krużganek i przylegające sale, zainteresowały mię bardziej: mały Marsyas z frygijskiego marmuru, piękna statuetka Apolla nagiego z głową w górę wzniesioną, trzymającego nad nią pęk kłosów, młoda Amazonka biegnąca do boju, Hermafrodyta śpiąca, podobna zupełnie do florenckiej, Jowisz olbrzymi w postawie siedzącej, z świątyni greckiej w Selinuncie i obok niego również kolosalny posąg siedzącego Klaudyusza o tym samym bezmyślnym a nawet idyotycznym wyrazie twarzy, jak na watykańskiej rzeźbie w Braccio nuovo.

Do drugiego podwórza przytykają również sale napełnione przedmiotami godnymi bliższego poznania. W jednej z nich piękny zbiór mozaik, przedstawiających sceny mitologiczne w guście pompejańskim wmurowanych w ściany i podłogę, w drugiej tak zwanej Sale del Fauno pyszny posąg Satyra wykopanego w Torre del Greco. Wśród wielu innych rzeczy, znajdujących się tutaj, zajęła mię szczególniej piękna archaiczna statua Afrodyty z Partinico.

Muzea włoskie posiadają bardzo mało oryginalnych dzieł greckich, a z tych znowu zaledwie kilka z owych odległych wieków, gdy sztuka, rozporządzając skromnymi środkami, usiłowała w niewielu potężnych rysach uwydatnić i utrwalić ulotną piękność życia. Dlatego wśród szeregów mniej lub więcej udałych kopij późniejszych wielkich czasów, wśród skończonych arcydzieł aktu zawsze mile uderzają owe na pozór sztywne i niezgrabne, a jednak niezrównanym wdziękiem dziecięcej naiwności i prostoty owiane postacie; wzbudzają one wrażenia i wspomnienia podobne do tych, jakich doznawać musi zgrzybiały starzec, gdy ku niemu z uśmiechniętą twarzyczką wyciąga rączki mała dziecina, lub takich, jakiemi przejęty jest sławny poeta, gdy mu przypadkiem po wielu latach wpadną do rąk pierwsze młodzieńcze płody jego muzy.

Afrodyta z Parnico nie odsłania boskich kształtów swojego ciała, lecz lewą ręką podtrzymuje suknię wąską, zwieszającą się dokoła nóg z pod wierzchniego chitona spiętego w pasie i poniżej przepaski fałdującego się pięknie na biodrach; z pięknie utrefionej głowy spadają cztery długie warkocze na ramiona i na piersi poprzeczną przewiązką uwydatnione. Z surowych regularnością swoją rysów twarzy przebija się jednak uśmiech łagodny, a nawet pewna zalotność, znamionująca się lekkiem otwarciem ustek i ukazaniem szeregu białych ząbków. Później w muzeach greckich, a szczególniej na Akropolis ateńskiem spotkałem się z wielu podobnymi utworami sztuki greckiej z VI wieku przed Chrystusem; są one przedewszystkiem ważne dla poznania i zrozumienia strojów kobiecych z owych czasów. Bo moda, ta bogini udająca wiecznie świeżą i młodą, jest przecie stara jak świat!

W zbiorze bronzów obok broni, garnów i mis wszelkiego rodzaju i kształtu na podstawie we środku sali jest piękna grupa ze studni Pompejańskiej: Herkules klęczący jedną nogą na łani i przygniatający ją do ziemi silnem ujęciem za wspaniałe rogi. Nie wielka to rzeźba, ale w szczegółach wykończona i doskonale oddająca ruch i mocowanie się zwycięskie bohatera z siłą pokonanego zwierzęcia. Głowa Herkulesa o pięknych krętych włosach; w złożeniu ust znać energię i siłę, objawiającą się zresztą w całej krępej muskularnej postaci.

Przeciwieństwem tego ruchu i walki jest umieszczony naprzeciwko wielki kozioł przedziwnie naturalnej roboty, w siedzącej postawie o pięknych rogach skręconych aż pod uszami. Leżąc, a raczej siedząc sobie wygodnie, żałośnie beczy, jak to po otwartym pysku i tęsknym wyrazie oczu poznać można; jakby przeczuwał w krótkim czasie swój smutny koniec na ołtarzu ofiarnym. Jest to jedno z najznakomitszych dzieł tego rodzaju plastyki, w której starożytni umieli z niezrównaną wiernością podpatrywać i utrwalać owe naiwne a tak charakterystyczne rysy życia zwierząt. Znaleziono je w Syrakuzach.

Obok na lewo w osobnej sali wspaniały zbiór selinunckich waz i garnuszków starożytnych glinianych, począwszy od malutkich czareczek z dwoma uszkami po bokach, aż do poważnych swą wielkością amfor, hydryi i kraterów. Wszystkie okresy są tu reprezentowane, najstarożytniejsze naczynia szare jednobarwne, geometryczne wazy, tak zwane z powodu figur i ozdób prostolinijnych, wreszcie czarno i czerwono-figuralne z czasów późniejszych. Ze wszystkich tych naczyń amfory jedyne jak przed tysiącami lat tak i dziś jeszcze są w codziennem użyciu na południu, albo długie i wąskie zamiast naszych konewek na wodę używane, lub małe pękate, z żółto-czerwonej gliny bez żadnych obrazów i ozdób.

Najsławniejszą częścią zbiorów muzeum Palerma są w osobnej wielkiej sali w prawem skrzydle gmachu za drugiem podwórzem położonej, wielkie metopy z doryckich świątyń w Selinuncie. Osada Selinus założona w r. 627, została już w r. 429 przed Chrystusem tak doszczętnie zburzoną, że dziś zaledwie nieznaczne szczątki pozostały na miejscu. Ale wykopaliska rozpoczęte jeszcze w r. 1823 przyniosły przecie wiele interesujących przedmiotów, tem ważniejszych, iż stanowią one ważny przyczynek do poznania najstarszego okresu rozwoju sztuki helleńskiej. Odnosi się to zarówno do architektury jak i do sztuki plastycznej. Wszystkie ściany sali zalegają fragmenty architektoniczne, ułamki kolumn z głowicami, architrawy i fryzy z trójwrębami i metopami. Te ostatnie właśnie są przedmiotem szczególniejszych studyów, gdyż płaskorzeźby w nich umieszczone są rzadkimi pomnikami stopniowego postępu archaicznej sztuki w trzech epokach prawie o sto lat po sobie następujących.

Pierwszy idealno-archaiczny okres reprezentują trzy metopy umieszczone we fryzie nakrytym jeszcze gzemsem i listwą żłobioną tak zwaną „sima“, w części pierwotną, a w części uzupełnioną po lewej stronie sali od wejścia. Przody czterech koni *en face* wystające z głębi wraz z woźnicą prawdopodobnie Onomaosem odnoszą się do owego sławnego wyścigu olimpijskiego, w którym Pelops podstępnie pokonał króla i po jego trupie dostał się na tron i zyskał rękę wyrodnej córki, czem spełnił dawną przepowiednię wyroczni, przeciwko której nadaremnie walczył Oenomaos. Oto treść bardzo zniszczonej płaskorzeźby pierwszej metopy. — W drugiej widzimy Perseusa w hełmie i obuwiu, ścinającego głowę Meduzie, a w trzeciej Herkulesa niosącego dwu Kerkopów w sposób podobny jak wodonosze konewki, tylko że w pozycyi przewróconej nogami do góry. Ale to właśnie niezbyt przyjemne położenie uratowało tych koboldów, którzy go okraść chcieli, od pewnej śmierci. Nie tracąc bowiem fantazyi, pozwolili sobie nie bardzo przyzwoitych uwag o wyglądaniu jego odwrotnej postaci, co tak rozśmieszyło i udobruchało bohatera, iż darował im życie i puścił ich na wolność.

Dwie ostatnie metopy mają w kilku miejscach ślady czerwonego zabarwienia, co jest nowym dowodem, że już nawet w tych najstarożytniejszych czasach Grecy hołdowali realizmowi i nie wahali się czystą biel marmuru powlekać kolorami.

(Dokończenie nastąpi).

(przeszło dwa i pół miliarda guldenów) wycofaną jest z publicznego obiegu bez żadnej straty dla cyrkulacyi pieniężnej.

Ale obecny niski kurs konsolów musi naturalnie oddziałać na organizacyę kredytu publicznego. I tak np. kasy oszczędności angielskie płacą swym depozytaryuszom $2^1/_2$% od sta i mogły to czynić otrzymując procent wyższy od zakupionych konsolów. Ale obecnie, gdy procent od konsolów jest niższy, kasy oszczędności będą zmuszone także zniżyć stopę procentową od wkładek. Wszystkie niższe, uboższe warstwy towarzyskie będą tedy w przyszłości miały mniejsze niż dotychczas dochody. I powtarza się ten fakt we wszystkich postaciach. Kapitaliści obracający olbrzymimi funduszami, magnaci o książęcych fortunach, nie czują różnicy w swym bycie przy zmniejszonych rocznych dochodach, bo przewyższają one ich potrzeby codzienne, więc po prostu widzą tylko mniej szybki wzrost swego kapitału zaoszczędzonego. Ale warstwy średnie, ludzie co żyją jedynie z procentów od kapitałów, skarżą się na zmniejszające się dochody. Nie mogąc nadal utrzymać się na stanowisku towarzyskiem, do którego rościli sobie prawo, zmuszeni są przedstawiciele tych warstw brać się do zajęć praktycznych, dawniej uważanych za podrzędne. W ten sposób obniżenie stopy procentowej prowadzi w prostej linii do demokratyzowania się coraz większego nawet tak na wskróś arystokratycznego społeczeństwa jak angielskie.

Ale wracając do położenia skarbu narodowego, to nie ma on powodu najmniejszego ubolewać nad obniżeniem się stopy procentowej. W tym roku jest przewidywany nadzwyczajny wydatek na powiększenie marynarki wojennej. Potrzeba będzie na to kilkunastu, może nawet kilkudziesięciu milionów, odpowiednio do rozmiarów, które temu przedsięwzięciu rząd nada. Nie ma on atoli najmniejszego kłopotu o pieniądze. Jest ich w bród. Naprzód tegoroczny dochód skarbu przyniesie jakie 5 do 6 milionów funtów nadwyżki, którą zużytkować będzie można przedewszystkiem na cele zabezpieczenia kraju przed niebezpieczeństwem wojny.

Będzie to jednak dopiero jedna kropla Resztę znajdzie skarb bez odwoływania się do pożyczki przez rozłożenie na szereg lat amortyzacyi długu narodowego. Wiadomem jest jak systematycznie i wytrwale Anglicy dług swój państwowy umarzają. Przeznaczając na to corocznie 4,250.000 funtów, potrafili w ciągu ostatniego dwudziestolecia umorzyć niemniej jak 85 milionów. Otóż rozkładając tę reorganizacyę marynarki na szereg lat, łatwo będzie skarbowi znaleść odrazu sumę 100 milionów, która w ten sam sposób oprocentowana t. j. na $2^1/_2$ pct. umorzona zostanie w ciągu następnej ćwierci wieku. Nie potrzeba kłaść nacisku na taki stan rzeczy. Jedynie państwa o tak nieprzebranem bogactwie i tak zagospodarowane, jak Anglia, mogą sobie pozwolić tych bezustannych uzbrojeń. Jak kraje mniej zamożne na tych awanturniczych przedsięwzięciach wychodzą, widzimy. Włochy są zrujnowane do szczętu. Niemcy, poświęcając dwie trzecie swego dochodu na utrzymanie armii lądowej, wahają się przed powiększeniem marynarki, do której utrzymania kraj nie znalazłby środków. Nawet mlekiem i miodem płynąca Francya okazywać zaczyna mniej elastyczności w dochodach, i nie będzie mogła à *la longue* podołać wydatkom na armię, posuniętym obecnie do najwyższego stopnia. Przewidywana katastrofa, bądź to wojenna, bądź też finansowa, musi w ciągu najbliższych lat wywołać reakcyę przeciwko tym przesadnym wydatkom. Anglia natomiast, która armię lądową z żadnem z mocarstw kontynentalnych rywalizować nie chce i nie może, znajdzie niewyczerpane fundusze do wzmacniania swej floty. Spoglądając na finansowe kłopoty swych sąsiadów z ironicznym uśmiechem, John Bull, siedząc na worku wypchanym złotem, urąga złej doli i wyraża niezłomne przeświadczenie, że potrafi przez swoje bogactwo dać sobie radę z rywalami i współzawodnikami.

Pod tym względem dobrobytu i dostatku jest mnóstwo zadowalniających symptomatów. Przemysłowcy i fabrykanci zapowiadają czynną i produkcyjną kampanię. Towarzystwa kolei żelaznych w sprawozdaniu za ostatnie półrocze wykazują zwyżkę dochodów nad dawniejsze o 1,295.000 f. szt. a czystego dochodu o 847 tysięcy f. szt. Pozwoliło im to podnieść dywidendę akcyonaryuszy z $2^1/_2$ na 4 pct. Pomyślny ten stan najważniejszego z przedsiębiorstw, przypisują brakowi zmów robotniczych. Przeszłoroczne kilkomiesięczne zawieszenie robót w kopalniach węgla, odbiło się było dotkliwie na bilansie kolei żelaznych. Gdy nastają stosunki normalne, jak w czwartym okresie, powiększają się natychmiast ich dochody, a uważać to można jako symptomat powszechnego rozkwitu przemysłowego i handlowego gospodarstwa.

Właśnie obecnie rząd przedłożył parlamentowi projekt wybudowania całej sieci kolei żelaznych o wązkim torze, systemu Decanville, oraz tramwajów parowych. Na cel ten skarb jest gotów wyasygnować milion funtów, a rady prowincyonalne (County Concils), pragnące gęstszej sieci dróg żelaznych pobocznych, będą mogły zawotować fundusze na dalszy jej rozwój. Rząd pragnie szybkiego wybudowania tych dróg, które uważa jako pierwszy warunek polepszenia położenia rolników, jedynej gałęzi wytwórczości krajowej, sarkającej na zły stan ekonomiczny. Czy drogi żelazne potrafią rozbudzić życie ekonomiczne w oddalonych i dotychczas pozbawionych dogodnych środków komunikacyjnych prowincyach, nie wiadomo, ale trudno przypuścić, ażeby rolnicy angielscy uznali, iż rząd spełnił swoje względem nich obowiązki Tak wielkie czynił im niedawno obietnice, że nie łatwo mu przyjdzie z nich się obecnie wywiązać.

W towarzyskim świecie londyńskim obudziła żywe zajęcie wiadomość o zaręczynach niedawno owdowiałej lady Randolph Churchill, jednej z najpiękniejszych dam wielkiego świata z p. Wil. Astor, Amerykaninem liczącym swą fortunę nie na dziesiątki, ale na setki milionów. Lady Churchill jest także Amerykanką z urodzenia, ale przez swój takt towarzyski, swój wdzięk i powab zarówno jak i przez godność z jaką znosiła trudne pożycie z genialnym, ale nieznośnym mężem, zdobyła sobie wysokie stanowisko w najwyższem towarzystwie. Przyszły jej mąż za to nie cieszy się wielką popularnością i właśnie obecnie naraził sobie świat literacki. Jak wielu jego rodaków, marzeniem i tego milionera było zająć wybitną pozycyę w angielskim świecie. Zakupił był przed paru laty od księcia Westminsteru jednę z najpiękniejszych rezydencyi nad brzegami Tamizy. Ale podczas gdy angielski pan z panów pozwalał publiczności przechadzać się po swym parku i jego malowniczych stokach nad Tamizą, Amerykanin nie tylko wstępu publiczności wzbronił, ale park ogrodził wysokimi murami, które malowniczą piękność wybrzeży królewskiej rzeki popsuły. Złorzeczą mu artyści, tak samo jak ci wszyscy, co w tym parku niedzielnego odpoczynku szukać byli zwykli.

Ale świat literacki obecnie inne, ważniejsze czyni mu zarzuty. Przed trzema laty, chcąc pozyskać sobie łaski zachowawczego stronnictwa, p. Astor zakupił liberalny dziennik *Pall Mall Gazette* i postawiwszy go pod zachowawczą redakcyą, wojownicze zajął i wyzywające stanowisko — on, cudzoziemiec wobec połowy angielskiego społeczeństwa. Obok dziennika *Pall Mall*, wydawał także tygodnik i miesięcznik pod tym samym tytułem, a że płacił najznakomitszym pisarzom i mężom politycznym za artykuły bajeczne honorarya, pisma wydawane przez p. Astora używały wielkiego rozgłosu. Ale naraz pomiędzy nim a naczelnym redaktorem dziennika, p. Cust, zaszły nieporozumienia. Ponieważ p. Cust, członek parlamentu, osobistość bardzo poważna, nie chciał się poddać kaprysom i dziwacznym wymaganiom właściciela dziennika, wyrzucił go p. Astor wraz z całym składem redakcyi, a kierownictwo swego organu oddał innej, podrzędnej osobistości. Polemika która się z tej okazyi w dziennikach toczyła jest ciekawą i świadczy o tem, jakich fantazyi pozwalał sobie amerykański milioner. Między innemi żądał on, ażeby p. Cust rozpoczął kampanię za przywróceniem cesarstwa w Brazylii, albo żeby oponował systematowi podatkowemu w Anglii!! Naturalnie cała piśmiennicza rzesza tutejsza, rozumiejąca godność i niezależność redaktora wielkiego politycznego organu, obruszyła się na postępowanie p. Astora i chociaż z wysokości swych milionów lekceważy on opinię dziennikarskiego świata, to przekona się prawdopodobnie niebawem, że położenie jego stanie się trudnem.

Kontrakty kijowskie.

Kijów 28 lutego.

Stary gród naddnieprzański wre już pełnem życiem. Tymi dniami witaliśmy licznych przybyszów z blizka i z daleka, przemysłowców, kupców i innych kontraktowiczów. Jeżeli Kijów jest przez cały rok miastem przemysłowem, to w chwili obecnej, w porze kontraktów, nazwać go można najwięcej przemysłowem ze wszystkich. Na każdem miejscu i o każdej porze kłuje ci uszy jednostajna zwrotka: „Zboże, cukier, mąka!“ niby *refrain* z operetki, o tyle nieznośniejszy, że w jednakiej mierze, zarówno od początku jak i od końca powtarzany, posiadać ma swój sens i wagę niepospolitą. Wszędzie ten sam wykrzyknik, urozmaicony chyba jakby od niechcenia anonsem: „Koniczyna, buraki, siewniki, nawozy.“

Nie przygłusza on jednak owego wszędzie rozlegającego się wołania: „Zboże, cukier, mąka!“, które swą natrętnością nasuwa przypuszczenie, że tu się wiele mówi o owem zbożu, cukrze i mące, a bodaj czy się zawsze odpowiednio wiele robi. Dewiza „Powiększać dobrobyt!“ tak przedziwnie wsiąkła tu we wszystkie mózgów komórki że ani rusz jej wypłoszyć I kogo tylko dotkniesz palcem, to ci odpowie: „Ekonomia.“ Taki „ekonomista“ przygodny najgłośniej o zbożu, cukrze i mące gardłuje, choć często ani mąki, ani cukru, ani zboża nie ma do sprzedania i kupuje je w funtowych zaledwo proporcyach. Ten dziwny zapał do interesów, handlu i „ekonomii“ jest zapewne powodem narodzenia się w Kijowie całsiem oryginalnej kasty faktorów, o której dziś coraz częściej się słyszy

Kontraktowicze już w latach poprzednich stwierdzili brak rutynowanych kandydatów na dzierżawców. Te same narzekania słychać i w roku bieżącym. Olbrzymie majątki ziemskie u nas bez posesorów obejść się nie mogą. Administrowanie rozległemi majętnościami zbyt jest kłopotliwe. Dobry dzierżawca jest tu białym krukiem, za to „pośredników“ o wątpliwych kwalifikacyach agronomicznych znajdziesz na bruku Padolskim lub na Kreszczatiku całe zastępy.

Biura komisowe, składy maszyn, fabryki przeróżnych artykułów, zwłaszcza metalurgicznych powstają tu bezustannie. Roczny obrót tych przedsiębiorstw dosięga kilkudziesięciu milionów rubli, wliczając w to i produkcyę prowincyonalnych fabryk, mających swe składy i reprezentacye w naddnieprzańskim grodzie. W ostatnich czasach otworzył tu biuro komisowo konstrukcyjne znany w sferach cukrowniczych chemik, p. Jarosław Ślaski.

Poważnem powodzeniem pod każdym, a zwłaszcza pod handlowym względem, cieszy się tutejszy związek rolniczy, jak w ogóle nazywają „syndykat rolniczy.“ Instytucya ta sprzedała zaraz w pierwszym roku: maszyn rolniczych za 138 000 rubli, nawozów sztucznych za 33.000 r., nasion za 50 000 r, innych artykułów rolniczych za 50.000 r. z górą, tak że ogólny obrót wynosił przeszło 270 000 r., a czysty zysk 22.180 rubli.

Do świeżo powstałych stowarzyszeń należy również „Towarzystwo budowania domów“. Nowa spółka budownicza wzięła się do dzieła energicznie i dziś już Kijów liczy kilkanaście piękniejszych budowli, wystawionych z komfortem architektonicznym przez stowarzyszonych przedsiębiorców.

Niedawno odbyło się ogólne zebranie kijowskiego Towarzystwa kredytowego miejskiego. W sprawozdaniu, odczytanem na posiedzeniu, zaznaczono, że obrót obligacyj wynosi obecnie 10,046.200 rubli.

Ciekawem, lecz na razie jeszcze nie stwierdzonem, jest sprawozdanie pewnej kijowskiej cukrowni, która po skończonej kampanii wypłaciła podobno 30, wyraźnie trzydzieści procent dywidendy. Takiego rezultatu dotychczas nie mieliśmy i dlatego obok ogólnej „senzacyi“, wiadomość ta zrodziła w szerszych kołach pewne powątpiewanie. Być może, iż jest to wędka na dostawców buraków i przedsiębiorców cukrowniczych, dlatego też na razie nie przypisuję szczegółowi temu cechy faktu i proszę was o cierpliwość chwilową, gdyż wyjaśnienie wkrótce nastąpi.

Bieżącego tygodnia otwarto wystawę nasion, urządzoną staraniem Towarzystwa rolniczego. Wystawa mieści się w domu Ludwikowskiego na Kreszczatiku, a bierze w niej udział przeszło 300 eksponentów.

Powracając jeszcze na chwilę do cukrowni, jako głównego przedmiotu kontraktów, nadmienić muszę, że cukrownicy noszą się z myślą założenia t. zw. reprezentacyi przemysłu cukrowniczego, albo zjazdu producentów cukru. Projekt ustawy o takiej nowej organizacyi ma wejść w życie w najbliższych dniach i postanawia między innemi, co następuje: 1) Zjazd odbywa się w lutym każdego roku w Kijowie, a udział w nim biorą właściciele fabryk lub ich pełnomocnicy. Minister skarbu może pozwolić także na zjazd nadzwyczajny. 2) Przedmiotem obrad będą kwestye dotyczące plantowania buraków, ich przerobu, handlu cukrem i t. d., dalej zatwierdzenie budżetów i sprawozdań z wydatków zjazdu. 3) Zjazd jest pośrednikiem między producentami a rządem w sprawach cukrowniczych i rolniczych. 4) Do komitetu zjazdu wybiera się delegatów z trzech głównych okręgów przemysłu cukrowniczego, t. j. z okręgu Ukrainy, Podola i Wołynia, z okręgu Rusi zadnieprzańskiej i z Królestwa polskiego. 5) Komitet jest stałym reprezentantem przemysłu cukrowniczego z siedzibą i biurem w Kijowie, może mieć oddziały w Moskwie, Warszawie i Charkowie, w Petersburgu zaś posiada obowiązkowo swego przedstawiciela celem stałego porozumiewania się z władzami centralnemi

Projekt nowego stowarzyszenia obudza u stron interesowanych wielkie zaciekawienie, i spodziewać się należy, że skutki jego będą bardzo pomyślne.

Dotychczasowy syndykat cukrowniczy przestaje urzędownie istnieć w marcu b. r.

Towarzystwo jedwabnicze kijowskie zostało już założonem. Na pierwszem jego posiedzeniu p. Wacław Czechowski rozwinął plan przyszłej działalności tego Towarzystwa i wykazał, że w naszym klimacie jedwabnictwo może z ogromnym pożytkiem dla rolnictwa rozwinąć się, zwłaszcza wobec tego, że wszystkie inne gałęzie produkcyi rolniczej mają do walczenia z zamorską konkurencyą, gdy tymczasem jedwab rośnie ciągle w cenie z powodu, iż w miarę jak zbytek wzrasta, coraz szersze warstwy oswajają się z potrzebą noszenia rozmaitych jedwabnych strojów. Prelegent rachunkiem udowodnił, że kapitał wyłożony na jedwabnictwo może w pomyślnych warunkach przynieść nawet 30 pct.

Tyle na dziś o kontraktach. W ważnej i ciągle jeszcze umysły naszych mieszkańców zajmującej sprawie pożaru teatru, zaznaczyć chyba można, że panuje coraz silniejsze mniemanie, iż przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie elektrycznego oświetlenia gmachu. Tak utrzymują osoby w tej sprawie bezwarunkowo kompetentne. Z powodu katastrofy teatralnej zapowiedziane występy opery medyolańskiej odwołano. Inna opera, zwana tylko krótko „włoską“, będzie się popisywać w teatrze dramatycznym p. Sołowcewa.

Obecnie projektowanem jest założenie obszernych skwerów w różnych wybitniejszych dzielnicach Kijowa, co bez wątpienia przyczyni się do upiększania naszego grodu.

Z radością donoszę wam wreszcie, że w tutejszym uniwersytecie otworzono katedrę literatury polskiej.

Z izby sądowej.

Kraków 4 marca.

(*Krzywoprzysięstwo*).

Kupiec krakowski Chaim Kronengold skazany został za zbrodnię oszustwa popełnioną przez czterokrotną fałszywą przysięgę, na dwa lata ciężkiego więzienia. Syn jego Abraham, za fałszywe zeznania wobec sądu, otrzymał trzy miesiące więzienia.

Kronika sztuk plastycznych.

Dzisiejszą kronikę poświęcamy przeglądowi utworów zagranicznych malarzy.

Z końcem stycznia zamknięto zimową wystawę obrazów w Budapeszcie. Była ona bardzo obfita, bo obejmowała trzysta z górą obrazów. Great attraction wystawy był obraz malarza monachijskiego Stucka „Sfinks“, zakupiony przez miasto Budapeszt za 8000 zł. Sfinks, to w jednej połowie kobieta pełna ognia i namiętności, a w drugiej niekształtne zwierzę. Nadzwyczaj udatnie oddany potwór przyciąga do siebie młodzieńca pełnego siły i zdrowia, wyciska na ziejących żądzą ustach jego namiętny pocałunek, a jednocześnie rozdziera mu wnętrzności.

Pomysłem przypomina ten obraz „Szał“ Podkowińskiego. Obok tego obrazu najwięcej zainteresowania budziła „Myśliwa“ Böcklina. Obraz ten przedstawia rudowłosą, brzydką, silnie zbudowaną niewiastę; jej uśmiech jest tak gorący, tak pełen namiętnej, pożądliwej zgrozy, że chwytające nas w pierwszej chwili wrażenie brzydoty znika, ustępując miejsca wyobrażeniu potężnej, pełnej ognia i siły żądzy.

Arnold Böcklin, ten obok Matejki największy geniusz malarski dziewiętnastego wieku, lubo 70letni starzec, pracuje wciąż z młodzieńczym zapałem, a obecnie kończy w swej włoskiej pracowni (w Fiesole) trzy wielkie utwory, odznaczające się — jak zwykle — głębokim pomysłem i przepysznym rysunkiem. Jeden z nich przedstawia jeźdźca na siwym koniu, unoszącego się ponad płonącemi wsiami i osadami. Jeźdźca otaczają trzy postacie kobiece na karych koniach, trzymające w rękach zapalone pochodnie. Drugi obraz, to Polifem, ogromnym odłamem skały rzucający za Odyseuszem opuszczającym jego siedzibę. Trzeci utwór przedstawia krajobraz wiosenny

Batalista rosyjski Wereszczagin, wsławiony swemi dziełami z czasów kampanii w roku 1877 78, wystawił w lokalu prywatnym na Newskim Prospekcie w Petersburgu 67 większych i mniejszych obrazów oraz 11 szkiców. Dodawszy do tego jeszcze 63 zdjęcia fotograficzne z obrazów tego artysty wystawianych już poprzednio, mamy przed sobą plon niemal całej artystycznej działalności tego malarza nawskróś oryginalnego, który przeprowadza prawie we wszystkich swych większych dziełach jedną ideę: okropność wojny i opłakane jej skutki dla zwycięzców i dla zwyciężonych.

Wereszczagin brał udział w dwóch kampaniach, więc odczuł grozę wojny zarówno wrażliwością artysty jak i sercem człowieka, gorąco kochającego ludzkość. W obecnej wystawie wojna zajmuje także lwią część, bo jest treścią jedenastu największych obrazów, przedstawiających Napoleona i wojska francuskie podczas wyprawy wojennej 1812 r.

Cykl ten mimo wielu zalet nie dorównywa jednak poprzednim obrazom Wereszczagina. Zarzuty, jakie tu możnaby zrobić, dotyczą przedewszystkiem potężnej postaci Napoleona, niedostatecznie wypowiedzianej; nie brak również i pewnych usterek technicznych.

Wereszczagin, nie mając ani wyjątkowych, genialnych zdolności Matejki oddawania tego, co pyłem przeszłości pokryte ani intuicyi Repnina, wykazanej w jego „Iwanie Groźnym“; Wereszczagin, porwawszy się na odtworzenie tej wielkiej dziejowej postaci, nie obliczył swoich sił i celu nie dopiął. Jego Napoleon w większości obrazów jest raczej nieźle ucharakteryzowanym aktorem, grającym rolę cesarza; zaledwie w dwóch obrazach w postaci wielkiego wojownika czuje się ową moc myśli i woli, ów charakterystyczny rys genialności.

W obrazie zatytułowanym „Przebić się, czy cofać?“ Napoleon wobec stojących w milczeniu marszałków siedzi na ławie w chacie, pogrążył się schylony nad mapami w smutnych a pełnych rozczarowania rozmyślaniach, zadumał się nad tem, co mu wypada robić: Iść na przebój, czy się cofać? Sprzeczne uczucia grają mu na twarzy; snać duma cierpi, gniew i niepokój naprzemian nim miotają, a umysł potężnym wysiłkiem pracuje. Postać jest doskonała co do ekspresyi i rysunku; natomiast marszałkowie, patrzący na swego wodza w milczeniu a z niepokojem, wydają się nieproporcyonalnie wielcy i tak jakoś w jedną masę zbici, jakby ciała ich tylko dwa wymiary posiadały.

Obraz „Przed Moskwą w oczekiwaniu deputacyi“ ukazuje nam Napoleona na wzgórzach Pokłonnych w otoczeniu świty i żołnierzy. Cesarz zwrócony jest do widza w trzech czwartych z tyłu, zapatrzony na to miasto, którego mieszkańcy uciekli, sprawiając jego planom i ambicyom niespodziewany przykry zawód. Szkoda, że poza jego skrywa prawie zupełnie twarz i malujące się na niej rozdrażnienie i gniew. Irytacyę jednak spostrzega się w zaciśniętych ustach i pięści. Figura stoi dobrze; perspektywy, powietrza, a zwłaszcza pyłu, podniesionego przez wojsko, w obrazie jest dużo. Nie można jednak nie zauważyć dużego błędu rysunkowego w postaci jenerała stojącego z boku i opartego ręką na prawej nodze.

W obrazie „Cofanie się, ucieczka“ mamy tylko przechadzkę bardzo ciepło poubieranych: Napoleona, jenerałów i wojska francuskiego — przechadzkę, choć w piękny, mroźny dzień zimowy, wśród drogi, wysadzonej brzozami, ale zasianej trupami ludzi i koni, szczątkami wozów i armat. W tych ludziach, wędrujących po chrupiącym pod stopami śniegu, nie czuć grozy położenia, upadku sił, przygnębienia, wywołanego porażką i wszelakiemi niedolami. Za to jakże pysznie malowany jest pejzaż, wśród którego odbywa się ta promenada! Śnieg, oświetlony chylącem się ku zachodowi słońcem, ma ten delikatny różowawy ton, ten trudny do oddania blask mieniących się w świetle kryształków. Czuć tu mróz, czuć powietrze, czuć światło i faktycznie czuć ową migotliwość brylantową śniegowych pyłków.

„Złe wieści z Francyi.“ Napoleon stanął etapem w małej wiejskiej cerkiewce, siedzi pod ścianą, sam, przy stoliku pokrytym przyborami podróżnymi, listami itd.; w głębi stoi przygotowane do spoczynku łóżko podróżne. Cesarz, sam z sobą, nie potrzebuje przybierać maski spokoju, którego w duszy nie ma, i oddał się ponurym myślom. Taka była widocznie intencya malarza, intencya niezbyt jasno wypowiedziana. Oczy mają wprawdzie dużo ostrego, przejmującego, upartego zapatrzenia się w przestrzeń, ale sama twarz nie uwydatnia gry uczuć; figura zaś w stosunku do otoczenia jest za duża, i gdyby powstała, sięgnęłaby głową aż po gzymsy cerkwi. Nadto pod tym pomarszczonym surdutem nie czuć ciała, lecz jakiś źle wypchany manekin. Perspektywa w obrazie również szwankuje bardzo: linie nie zbiegają się prawidłowo, cały obraz ratują jedynie, świetnie z całym realizmem namalowane akcesorya, tak zwana martwa natura, która tu sprawia wrażenie kompletnej rzeczywistości. Wyciągnąć tylko rękę i podnieść te papiery co spadły na ziemię lub dotknąć przedmiotów na stole w nieładzie leżących.

„W Uspieńskim soborze“, „Pożar Kremla“, „Powrót z pałacu Piotra“, „Z bronią w ręku — rozstrzelać“, „Do ataku“, „Stary partyzant“ — oto treść pozostałych z napoleonowskiego cyklu obrazów.

„Do ataku“ idzie pułk na bagnety, Wereszczagin umiejętnie wyraził tu tego wspólnego ducha, przenikającego wspólnem uczuciem, ową masę ludzi brnących po śniegu, niosących śmierć — i po śmierć idących.

„Stary partyzant“ daje typy całkiem miejscowe. Francuzów na obrazie nie widać — tylko wśród lasu na skraju ścieżki przyczaiła się w zasadzce, pod wodzą wytrawnego praktyka, garstka chłopów, zaopatrzonych w jaką taką broń. Improwizowany wódz, powstrzymuje niecierpliwych, jakby mówił: nie śpieszcie się, dajcie podejść; wyraz doskonały, niecierpliwość, niepokój, zadowolnienie, że chwila zemsty nadchodzi, mówią z każdej twarzy, stosownie do wieku i temperamentu.

Prócz obrazów z epoki 1812 r, Wereszczagin wystawił parę małych portretów, studya głów, obrazy rodzajowe, wnętrza cerkwi, pejzaże. Niektóre głowy wprawiają w podziw zarówno prawdą i życiem z nich bijącem jak i technicznem traktowaniem; tu śmiała brawura pendzla — tam skończoność i sumienność wystudyowania modelu, jasno mówią o niepoślednim talencie artysty. Umie on wypowiedzieć ducha swych modeli, oddać subtelnie wszystkie ekspresye, począwszy od cichego cierpienia, rozlanego na twarzy 96 letniej staruszki, skończywszy na pyszałkowato niemądrym wyrazie Murzyna, czytającego gazetę w gabinecie swego pana.

Pejzaże, przeważnie zimowe, obok starannego wykończenia, mają dużo prawdy, czuć w nich suchy silny mróz daleko na północ posuniętych krain — mróz, który wszystkie przedmioty lekkim oparem pokrywa. Ogółem biorąc, chociaż obecna wystawa obrazów Wereszczagina nie robi tego, co poprzednie, wrażenia, interesuje widza poważnie i do niejednej rzeczy przykuwa uwagę na długo.

Jeszcze inną ciekawą wystawę oglądać mogą miłośnicy sztuki w Petersburgu. Oto w salonie Towarzystwa zachęty, znajduje się wystawa obrazów Ajwazowskiego, który, jak wiadomo, jest rodem z Galicyi, urodził się bowiem na początku tego stulecia w powiecie kołomyjskim i nosił pierwotnie nazwisko Ajwas. Osiemdziesięcioletni starzec w ciągu r. 1895 namalował 76 obrazów i obrazków. Choćby już ze względu na samą ilość pracy, należy uchylić głowę przed wytrwałością i energią artysty. Ajwazowski ma wyrobioną sławę „marynisty“.

Fale morskie, ten zbiór nieustannie zmieniających się refleksów — zadanie to dla malarza wielce trudne, do wyrażenia ich nie wystarcza kładzenie jasnych smug, lub pierścieniowatych strychów na podmalowanej ogólnym jakimś tonem powierzchni. Mieszkając całe życie prawie nad morzem, Ajwazowski przyswoił sobie, odfotografował w mózgu ów nieuchwytny niemal ruch fali morskiej. Maluje też motywy morskie z wielką techniką i znakomitą wprawą. Namalował ich setki całe, nic więc dziwnego, jeżeli czasem wpada w pewne szablonowe traktowanie przedmiotu.

To też obrazy zebrane na obecnej wystawie wyraźnie dzielą się na dwa działy, z których pierwszy przy doskonałej technice, wyraźnie mówi, że artysta był pod silnem wrażeniem natury i odczuł ją prawdziwie; drugi zaświadczy tylko o wielkiej wprawie i wirtuozostwie. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Lwów 5 marca.

Mianowania Minister oświaty br. Gautsch zatwierdził dopuszczenie ks. dra Fr. Gabryla do prywatnej docentury fundamentalnej teologii i chrześcijańskiej filozofii na wydziale teologicznym krakowskiego uniwersytetu.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *„regiae collationis“* ks Józefowi Dubowi, plebanowi w Bystrzycy.

Kasyno ziemiańskie. Staraniem grona najpoważniejszych członków kasyna narodowego, którzy z powodu rozdźwięku, jaki w łonie kasyna powstał, z towarzystwa wystąpili, weszło już w życie nowe „kasyno ziemiańskie“. Na czele wydziału stanęli jako prezes Adam ks. Sapieha, wiceprezesami zaś wybrani zostali pp. Bryczyński i T. Pilat.

Konkurs. Na opróżnione posady sekretarza i kasyera Wydziału Rady powiatowej w Tarnowie, rozpisany został konkurs.

Z kolei. Po usunięciu przeszkód przywrócono wczoraj regularny ruch pociągów na linii łupkowskiej pomiędzy Chyrowem a Mezö-Laborcz.

Odczyt dr. Juliusza Payera. Przed licznie zgromadzoną publicznością opowiadał wczoraj na sali ratuszowej dr. Payer wrażenia z swych wypraw naukowych do obydwu biegunów. Prelegent mimo swych lat 54, jest to postać ruchliwa, bystrych oczu, twarzy chudej, nosi krótką, szpakowatą brodę, włos również poczyna się srebrzyć, wyraz twarzy stanowczy, pełen energii, ruchy żywe i nerwowe.

W prelekcyi swej nadmienił, że badania naukowe o biegunie południowym są dziś jeszcze szczupłe; lodowce piętrzą się tam na 4000—5000 metrów, biegun południowy obfituje w liczne wulkany, zresztą trudno o nim coś więcej powiedzieć. Inaczej z biegunem północnym Utrzymywano wprawdzie dawniej, że wyprawy do lodów północnych są nudne, monotonne, nie dostarczają wrażeń. Liczne wyprawy badaczy przyrody reputacyę tę nietylko obaliły, ale nadto wykazały, że rzecz ma się wręcz przeciwnie. Payer przebywał przeszło cztery lata w strefach polarnych, a doświadczenia zdobyte zrobiły zeń artystę, a to właśnie z powodu malowniczości i uroku, rozlewającego się w podbiegunowych okolicach. Tyle wdzięku i powabu mieszczą one w sobie, że nawet najskrajniejszy sceptyk czuje się formalnie oczarowanym bogactwem cudnych zjawisk przyrody. Weźmy tylko owe wspaniałe *fata morgana,* które porywają duszę podróżnika, przedstawiając coraz to nowe obrazy, wyspy zielonością pokryte, olbrzymie statki szybujące po przestworzach, światła odsłaniające sto słońc na nieboskłonie etc. Mianowicie pora letnia napawa podróżnika niezwykłym czarem, bo oto morze poważnie, wspaniale faluje, rozkute z lodowych pętów, a rozległy ląd patrzy się tysiącbarwnem kwieciem. Dawniej i pod biegunem panował łagodniejszy klimat, a flora i fauna nie ustępowały prawie bogactwem swem dzisiejszej Szwajcaryi zachodniej. Bujne to życie złamane zostało oziębieniem się bieguna północnego z powodów astronomicznych.

Wyprawy podbiegunowe stawiają uczestnikom ich tak trudne warunki, że nie każdy może im sprostać. Ani ludzie słusznego wzrostu, którzy — jak doświadczenie uczy — nie są wytrwałymi, ani też ludzie zbyt mali, a zażywnej tuszy do wypraw takich się nie nadają. Podróżnik wzrostu średniego, muskularny, tuszy średniej, rzutki, zahartowany na mróz — taki tylko najpewniej może podjąć wyprawę. Najważniejszą jest rzeczą jednak, żeby krążenie krwi odbywało się normalnie, gdyż osoby mające jakiekolwiek zboczenie w krążeniu lub serce cokolwiekbądź osłabione, nie są w stanie sprostać tak wielkiemu zimnu i zamarzają jak muchy.

Do podróży najlepiej używać okrętów małych, wielkie są nieprzydatne i najczęściej zostają zmiażdżone przez lodowce. Przygotowania do ekspedycyi muszą też oczywiście być bardzo staranne, gdyż najmniejsze lekceważenie zdobytych na tem polu doświadczeń mści się straszliwie. Podróżnicy dotychczasowi wymijali zawsze olbrzymie lodowce, dopiero bohater ostatnich czasów, Nansen, spróbował puścić się na drogę lodowców i w ten sposób usiłuje dotrzeć do bieguna. Czy nowy ten system nieustraszonego Norwegczyka doprowadzi do pożądanego rezultatu, Payer wątpi ze względu na ogromne i liczne niebezpieczeństwa; cieszyłby się jednak, gdyby nowy ten sposób zabiegi Nansena uwieńczył pomyślnym skutkiem.

Przy 40 do 60 stopni Celsiusa poniżej zera organizm ludzki, rozwinięty w innym klimacie, przechodzi dziwne zmiany. Puls bije przyspieszonem tętnem, nogi i ręce podlegają ustawicznemu drżeniu, apetyt wzrasta gwałtownie, smak i węch tępieją, myśli plączą się bezładnie, a kolor włosów zmienia się z jasnego w ciemny i na odwrót. Otyłe osoby znoszą zimno łatwiej niż chude, dla reumatyków bywa ono wprost zabójczem. Najstraszniejszym okresem pobytu w krajach podbiegunowych jest zima. Dokoła roztacza się nieprzebita ciemność, a krąg światła, padającego od latarni, jest całem światłem dla człowieka, który czas swój dzieli według liczby spożytych obiadów i kolacyi. Z książki nagle otwartej dymi się jak z przedmiotu zapalonego, masło twardnieje jak kamień i wszystka sól wychodzi z niego na wierzch, mięso rąbie się siekierami, a noże pękają od zimna. Prócz zapasów przywiezionych z cywilizowanej Europy głównym środkiem pożywienia są białe niedźwiedzie, które preparuje się na okręcie. Payer i towarzysze zjedli podczas ostatniej wyprawy 67 takich niedźwiedzi.

Na straszne niewygody narażają podróże saniami, przedsiębrane w głąb kraju. Jedynym posiłkiem bywa wtedy chleb, twardy, jak drzewo, wódka i raz na dzień gotowana zupa. Do sanek wprzęga się psy, z których najwytrwalsze są nowofunlandzkie chociaż aklimatyzują się dość łatwo nawet psy, przywiezione z Wiednia. Dla podtrzymania ich wytrwałości wkłada im się na nogi buty flanelowe, chroniące od zimna i poranienia.

Świat zwierzęcy strefy polarnej składa się z renów, wilków, zajęcy, dzikich psów i kilku gatunków ptaków, ale najcharakterystyczniejszemi stworzeniami są białe niedźwiedzie i morsy. Niedźwiedzie są niesłychanie silne, poruszają się bez szmeru i są znakomitymi pływakami Na najniedostępniejsze szczyty skał wdzierają się ze zwinnością baletnika. W lecie mniej niebezpieczne, w zimie stają się drapieżcami pierwszej wody. Szybkość ich jest tak fenomenalną, że człowiek nie ma nawet czasu opamiętać się, jak z małego oddalonego punkciku na horyzoncie, wzrasta przed nim nagle straszliwe i groźne zwierzę. Astronoma Wördera przed kilku laty porwały niedźwiedzie z okrętu i zawlokły go o paręset kroków, skąd zbroczonego krwią i omdlałego zaledwie zdołano go odbić. Podczas drugiej wyprawy porwały drugiego astronoma. Payer upolował białych niedźwiedzi przeszło trzysta sztuk. Morsy posiadają na trzy czwarte metra długie zęby i żyją w wodzie, skąd jednak, jako zwierzęta ssące, wynurzają się co dziesięć minut na powierzchnię. Wydają straszliwy ryk, od którego włosy podnoszą się na głowie. Na lądzie są bezwładne, niebezpieczne natomiast w wodzie.

To jest mniej więcej treść odczytu dra Payera. Zasłużony podróżnik urządza w różnych miastach takie odczyty w celu powiększenia funduszu na zamierzoną czwartą z rzędu wyprawę do bieguna, która zarazem będzie wyprawą artystyczną.

Na cześć szanownego prelegenta odbył się wczoraj wieczorem bankiet urządzony staraniem Koła literacko-artystycznego. Prezes Koła dr. Wereszczyński z całym wydziałem powitał podróżnika, który przybył wraz z swą bratanicą panną Payer. Uczestników biesiady było około 60. Wszystkie sfery literacko-naukowe stawiły się niemal w komplecie na bankiet. Pierwszy toast wzniósł rektor dr. Balasits, zaznaczając, że Polacy mogą nie sympatyzować z politykami wrogich nam rządów, lecz naukę

zawsze czcią i cenią. Toastował także p. radzca Baranowski, dr. Zipper i major Jedynakiewicz, poczem dr. Payer w gorących słowach podziękował, a prof. Dunikowski przemówił, podnosząc zalety prelegenta w dziedzinie geologii, geografii i historyi. Bankiet trwał do godziny 1-szej w nocy.

† Ks. Franciszek Fox umarł onegdaj. Urodzony w Willamowicach 1830, po skończeniu nauk w Tarnowie, wyświęcony na kapłana, od 1856 był katechetą gimnazyalnym w Sączu przez lat 33. Setki młodzieży odebrało od niego wykształcenie religijne, a ś. p. ks. Ksawery umiał być im ojcem i przyjacielem, tak jak w gronie profesorskiem zachowując powagę kapłańską, umiał być dobrym kolegą. Ostatnie lata życia osiadł na dewocyi w swym domu, który darował kościołowi, w rodzinnych swych Willamowicach. Na stypendyum w bursie św. Kazimierza w Tarnowie łożył 5,600 zł. ze sumy na inne dobroczynne instytucye. Na 4 lata przed śmiercią rozdał już cały swój majątek i spędzał dnie na modlitwie. Umarł w Nowym Sączu na nerkowe cierpienia, z poddaniem się woli Bożej. Zwłoki przewiezione zostaną do Willamowic.

Z Gorycyi dochodzi nas następujący szkic doli emigrantów wyzyskiwanych haniebnie przez oszukańczych agentów: „Wracając ze spaceru spotkaliśmy galicyjskiego chłopa. Pytamy skąd jest. Odpowiada, że się nazywa Łukasz Łobur i jest z pod Złoczowa; sprzedawszy ojcowiznę, składającą się z zagrody i 9 morgów, wszystko za 500 zł, chciał jechać do Ameryki, a to za namową swych braci, przebywających w Brazylii. Agenci, posłyszawszy o zamiarze włościanina, tak go buntowali, aż wreszcie namowom uległ a za nim inni gospodarze zrobili to samo. Kupili bilety do Hamburga, ale już w Oświęcimie dowiedzieli się, że muszą jechać na Genuę. Łobur ma ze sobą żonę i dwoje małych dzieci. Dojechali oczywiście nie darmo do Udine. Tam trzymano emigrantów trzy tygodnie i przez ten czas każdy musiał pracować na korzyść agentów. Następnie odstawiono ich napowrót do Gorycyi, gdzie są umieszczeni w komisaryacie. Płacząc mówił Łukasz: „Oj żeby tych agentów i całą Amerykę sto razy dyabli wzięli". Pytaliśmy go o fundusze, i o ile mogliśmy wyliczyć, Łobur wydał z otrzymanej za swoją posiadłość sumy 200 zł. na spłacenie długów, za 4 metryki 12 zł. (!!) na bilet do Hamburga dał 20 zł., na paszporty i jazdy za nimi przeszło 30 zł, co razem czyni 262 zł., do których trzeba dodać 70 zł. za przepadły bilet do Brazylii. Zostało mu zatem 168 zł., wyzyskiwanie dalszych agentów i nędza najokropniejsza w kraju, w którym sobie rady dać nie może. Zaopiekujemy się nim, o ile to będzie w naszej mocy, aby mu dać zarobek u którego z pobliskich znajomych obywateli".

Ze Stanisławowa nam piszą: Wkrótce przystąpić ma Rada miejska do wyboru burmistrza, w miejsce ś. p. Szydłowskiego. Jako kandydatów wymieniają pp. dr. Konkolniaka i inżyniera Jegermana. — Teatr Stanisławowski, któremu się tu nie najlepiej powodziło, wyjechał na szereg przedstawień do Kołomyi.

Z Tarnopola donoszą: Ofiarą zawodu swego męża omal nie padła p. Gładyszowska, żona tutejszego lekarza powiatowego. P. dr Gładyszowski zwiedzając licznych chorych na epidemicznie grasujący w naszym powiecie tyfus plamisty, przyniósł ze sobą do domu widocznie zarazki tej choroby. Żona jego bowiem zapadła na tyfus plamisty i dzięki tylko Opatrzności i energicznej pomocy męża i kilku jego kolegów utrzymano ją przy życiu.

W powiecie naszym szerzy się już od dłuższego czasu tyfus plamisty. W jednej gminie Kupczyńce wydarzyło się dotychczas kilkanaście wypadków.

Samobójstwo. Ze Złoczowa donoszą, że dnia 2go b. m. w koszarach magazynowych we własnem mieszkaniu zastrzelił się porucznik rachunkowy 80go pułku piechoty Aloizy Sartori. Powód samobójstwa niewiadomy.

Szczęśliwy tenor. Znany tenor Massini, który niedawno śpiewał w Warszawie, wygrał na loteryi rosyjskiej 120.000 rubli.

Z Sokala nam donoszą: Przed kilku dniami pojawił się w tutejszym powiecie wściekły pies i pokąsał 6 osób. Pokąsani odwiezieni zostali do zakładu prof. Bujwida w Krakowie.

Galernik guwernerem. Szczegóły tej sensacyjnej sprawy, o której niedawno zamieściliśmy krótką wzmiankę, są następujące: Hrabia Seiller, mieszkający na Węgrzech, życzył sobie dla wychowania swoich dwojga dzieci francuskiego kapłana na guwernera i starał się o niego za pośrednictwem paryskich biur wywiadowczych. Wnet przyjechał oczekiwany kapłan, wykazał się chlubnemi świadectwami i familia hrabiego obdarzyła go całkowitem zaufaniem. Jednak jego dziwne zachowanie się i gruba ignorancya zaczynały obudzać pewne podejrzenia, zwłaszcza, gdy hrabina Seiller raz zauważyła, że kapłan mszę fałszywie odprawia. Ale udało mu się jakoś na razie zamydlić oczy swoim chlebodawcom. Wkrótce jednak nastąpiło coś takiego, co zupełnie wyprowadziło z równowagi pana guwernera. Oto hrabia postanowił udać się z całą rodziną do francuskiej Riviery, a projekt ten przestraszył niezmiernie kapłana.

Wyszukiwał rozmaite preteksta, aby z dziećmi pozostać w domu, rodzice jednak nie ustąpili i puszczono się w podróż. W drodze zachowanie się księdza było niesłychanie dziwnem. Zakopał się formalnie w wagonie, nie wychodził na żadnej stacyi, a nawet na granicy zapuścił firanki. Gdy podróżni zajechali do Monaco, zauważyli, że pobożny mąż pozostawiwszy swoje rzeczy, zniknął nagle. Natomiast zjawił się u hrabiego dyrektor policyi z prośbą o wydanie kapłana, którego policya od kilku lat poszukuje i którego poznał na stacyi jeden z ajentów. Rewizya w kuferku zbiega wykazała, że pod maską kapłana ukrywał się na kilka lat robót przymusowych skazany galernik, który uciekł z Cannes do Paryża i tam w niewytłómaczony dotąd sposób przyszedł w posiadanie dokumentów prawdziwego księdza. Fakt ten stwierdzony jest świadectwem jednego z chłopców, który na plecach swego nauczyciela przypadkowo zauważył wypalone żelazem litery T. F. (*travaux forcés* ciężkie roboty).

Fałszywy kapłan na tych literach nosił czworokątny płócienny plaster, mający być talizmanem. Również zdradziły dzieci, że fałszywy kapłan, który twierdził, że zna tylko język francuski, w Wiedniu z jakimś obcym bardzo płynnie mówił po niemiecku. Śledztwo jest w toku, a ośjego stanowi przypuszczenie, iż galernik zamordowawszy prawdziwego księdza, przywłaszczył sobie jego dokumenty.

Zmarli. Katarzyna Zabierzewska, wdowa po doktorze medycyny we Lwowie. Jan Wayda, sierżant c. k. korpusu weteranów we Lwowie. Adolfina Bodziewiczowa, wdowa po kupcu i obywatelu Lwowa.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 1° R., w poł. + 3° R. Bar. 758. Nieruchomy. Pochmurno.

Przy śniadanku.

— Co pan każe?

— Dasz mi ostryg tuzin, kawioru, szczupaka po żydowsku, a potem porcyę schabu i comber barani, bo mi post szkodzi...

— Bardzo słusznie, jaśnie panie, trzeba delikatne zdrowie szanować !!...

Z teatru. Dziś we czwartek „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego z panną de Nunzio w roli Santuzy. Rozpocznie „Pan podprefekt", komedya Gaudillota. W piątek po raz trzeci „Sprawa kobiet", komedya w 4 aktach Bałuckiego.

Literatura i Sztuka.

* **Król tenorów**, Władysław Mierzwiński przyjeżdża do Lwowa i urządza koncert dnia 15 bm.

* **Misyi katolickich** wyszedł nr. 3 i zawiera następujące artykuły: Klasztory mazowieckie na Libanie. Ludożerstwo w Nigrycyi. Czarnogóra, notatki z podróży. Apostoł Ceylonu O. Józef Vaz, napisał JE. ks. arcybiskup Wł. M. Zaleski. Formoza. Seminaryum generalne w Kandy na Ceylonie. Wiadomości bieżące. Numer ten pomieszcza również ryciny: Liban, Nigrycya, Mikołaj I, książę Czarnogóry, Mandżurya, Początek Ewangelii św. Jana, Czarnogórski wojewoda, oraz portret JE. ks. kardynała Sembratowicza. Adres Redakcyi: Kraków, ul. Kopernika l. 26.

Rozmaitości.

— **Szkice holenderskie.** Podróżnik, który powraca z Holandyi, bezwątpienia wspomina kraj ten długo. Jeżeli cisza i spokój jest ideałem szczęścia, Holendrzy osiągają ów ideał w stopniu bardzo wysokim.

Więc podróżnik, jeżeli powróci myślą do dopiero co opuszczonej Holandyi, znajdzie we wspomnieniach kraj pełen zieloności, gdzie na skraju horyzontu suną statki, uskrzydlone żaglami białemi; znajdzie moc niezliczoną wiatraków, niezmordowanie kręcących śmigami; znajdzie poważną kobietę holenderską, palącą fajeczkę przy kieliszku likieru; znajdzie matronę z Broek, doprowadzającą do niepojętego stanu czystości swoje naczynia kuchenne; znajdzie wreszcie dziewczęta z Amsterdamu, złotowłose białogłowy w czepkach i czepeczkach najróżnorodniejszej formy i najróżnorodniejszych wymiarów; znajdzie nadto wspomnienie kwiatów o barwach najrozmaitszych, zwłaszcza tulipanów, hyacyntów i goździków, które od Leydy do Harlemu i od Harlemu do Amsterdamu pokrywają ziemię kobiercem różnowzorym.

Holenderka jest dumną ze swego czepka, i ma z czego. W Bretonii ludność zna tyle rodzajów czepków, ile kantonów. Tymczasem w Holandyi — tak samo, jak w Alzacyi lub księstwie badeńskiem — czepek jest tylko jeden; cały zaś wdzięk tego ubrania głowy kobiecej, cały artyzm polega na mniej lub więcej gustownem upięciu kawałka batystu, muślinu lub koronki. Ongi kobiety nosiły na głowach barwy, odpowiadające barwom herbowym miast: czerwoną i czarną w Amsterdamie, błękitną i czerwoną w Rotterdamie; ongi nosiły olbrzymie kryzy, które lada mieszczce nadawały wygląd księżniczki. Dziś noszą jeden jedyny rodzaj czepka, ułożonego w misterne zwoje, które przepysznie uwydatniają jasne błękitne oczy mieszkanki Holandyi i wdzięczny owal jej oblicza.

Holenderka przywdziewa czepeczek zaraz po urodzeniu; to też umie się z nim obchodzić, umie go z niesłychanym wdziękiem układać na złotowłosej główce od lat najmłodszych. Podróżnik z roku 1681 Lemaître wylicza trzysta rodzajów upięć czepeczka dziewczyny holenderskiej. A podróżnik ten zwiedził tylko parę prowincyi i nie wyliczył nawet setnej części tego, co istnieje. Oprócz czepka zasługują na uwagę szpilki. Żałoba pozwala na używanie szpilek tylko czarnych z czarnemi główkami, wielkości dobrej wiśni. To też żałoba sprawia istotną boleść Holenderce, która lubi pokazywać swe brylanty nawet na ulicy.

Drugim charakterystycznym a pełnym wdzięku szczegółem tualety dziewcząt holenderskich jest chusteczka, skrzyżowana na piersiach. To także kawałek batystu lub koronki, ale z jakim wdziękiem upięty! Jedna z elegantek paryskich zażądała przed kilkunastu laty od Wortha, aby jej przygotował na bal kostyum Holenderki. Worth, jako mistrz dbały o swoją sławę, posłał najzręczniejszą pracownicę ze swojego magazynu do Amsterdamu, aby tam zbadała tajemnicę drapowania chusteczki. Pracownica po tygodniu wróciła wyćwiczona, ale Worth, spojrzawszy na arcydzieło, na gruncie paryskim ułożone, machnął ręką zawołał: „parodya!" i co prędzej sprowadził z Amsterdamu czystej krwi Holenderkę, która własnoręcznie w dniu balu ułożyła chusteczkę na piersi elegantki, przybranej w kostyum holenderski. Oczywiście kostyum, przygotowywany z takiemi ceremoniami, kosztował... 8 000 franków, ale elegantka miała na sobie kostyum stylowy, godny Wortha i jego sławy.

A „schoon maken"? Czy wiecie co jest „schoon maken?" Jeżeli chcecie dowiedzieć się, co to jest właściwie, musicie chyba jechać do Holandyi. „Schoon maken" — to robienie porządku w domu, a trzeba wiedzieć, co to jest porządek holenderski. Pewien podróżny miał interes do jednego z mieszkańców Saardamu. Po przyjeździe tedy do owego miasta idzie wprost do domu swojego interesanta. Otwiera mu służąca tęga, silna, mało z formami towarzyskiemi obeznana. Przedewszystkiem ogląda przybysza od stóp do głów i zapytuje:

— A czego?

— Pragnąłbym zobaczyć się z panem.

Służąca znów zaczyna przegląd tualety przybysza, aż wreszcie zatrzymuje wzrok dłużej na butach, które zachowały w formie błota i kurzu ślady drogi przebytej. Przybysz, znudzony, postępuje naprzód, chcąc wejść do domu, gdy nagle spostrzega, iż służąca obraca się tuż przed nim tyłem, opiera ręce na kolanach i schyla się, przybierając w ten sposób postawę tragarza, któremu korcowy worek zboża mają włożyć na ramiona. Podróżny, coraz więcej zdziwiony, chce obejść wkoło niewiastę, ale ta zatrzymuje go we drzwiach energicznie:

— Panie! — woła zrozpaczona — co pan robi! Do nas nie wchodzi się z takiemi butami!

— Ależ ja muszę koniecznie zobaczyć się z panem!

— Dobrze. Więc właź pan na mnie, zaniosę pana, gdzie potrzeba.

Przybysz usłuchał. Wlazł babie na plecy, „na barana", niewiasta zaś poniosła go przez cały szereg kurytarzy, pokojów, przejść, aż zrzuciła swój ciężar na słomiankę przed drzwiami pokoju w głębi domu.

— To tu?

— Tu.

Przybysz zapukał. Gospodarz domu wyszedł na jego spotkanie. Po skończeniu rozmowy znalazł znów przed drzwiami dzielną niewiastę, która na barkach swoich wytransportowała go za drzwi.

To nie anegdota, to fakt rzeczywisty. Najuboższe holenderki wieczną walkę toczą z kurzem. Na progu najuboższego domu znajdziecie sandały, które przybysz musi przed wejściem przywdziać na nogi, aby nie pokalać lśniącej czystości podłogi. Co za czystość wewnątrz domu! Wszystko błyszczy, wszystko się świeci. Mieszkanie holenderskie może nie być piękne, ale zawsze jest miłe. W uboższych mieszkaniach nie znajdziecie mebli politurowanych dlatego tylko, że ich myć codziennie nie można. Czystość leży we krwi holenderskiej, jak brud we krwi włoskiej i hiszpańskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 marca.

(*Z*) Horyzont polityczny sfer giełdowych pokrył się ciemnemi chmurami. Do wczoraj jeden przynajmniej kłopot trapił zachodnie giełdy, tj. coraz bardziej skomplikowana kwestya kubańska, aż tu naraz przybył nowy, może jeszcze większy, klęska Włochów w Afryce. Już wczoraj wieczorem krążyły o niej w sferach giełdowych najrozmaitsze wersye: jedni mówili, że większa połowa armii włoskiej została w pień wyciętą, drudzy, że Baratieri dostał się do niewoli, inni wreszcie, że zastrzelił się. Renta włoska spadła tak, że kurs jej obecny równa się temu, jaki miała podczas paniki po bankructwie „Credito Mobilare" przed dwoma laty. Renta ta, przynosząca 5 pct., stoi dziś w Berlinie na 77·40, w Paryżu na 77·35. Najlepiej stosunkowo taksuje ją Londyn, gdzie notowano ją dziś na 78. Nasza giełda nie jest wprawdzie w tej sprawie zaangażowaną w tej mierze co berlińska lub paryska, ale też i obojętną być nie może. Klęska Włochów odbiła się więc i u nas ogólną zniżką kursów. Jedne tylko renty były poszukiwane i podniosły się w cenie, a o austryacką złotą popyt był tak znaczny, że nie można jej było podostatkiem dostać na targu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 376·50, węgierskie 413·50, Anglobanki 172·—, Uniony 309·50, Bankvereiny 146·50, Länderbanki 250·—, Ludwiki 221·75, Czerniowieckie 294·25, Elbethale 282·50, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·10, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 122·10, węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·65, 20-frankówka 9·57½, marki 11·80, ruble 1·28.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego.** Podwołoczyska 3 marca.

Fizyognomia targu naszego trwale ospała i mdła. Nawet wyższe notowania w Berlinie nie zdołały wywrzeć znaczniejszego wpływu na ceny tutejszego rynku. Dowozy bardzo słabe. Gatunki okazujących się produktów pozostawiają wiele do życzenia. Za zboże krajowe płacono: Pszenica 7·20—7·40, żyto 5·80—6·10, jęczmień w miarę gatunku 4·75 do 5·60, groch Wiktorya (wybierany) 8·50 do 8·50, groch do gotowania (Kocherbse) 5·90—6·50, groch pastewny (Futtererbse) 4.— do 4·50, hreczka 6·20—7.—, rzepak 8.— do 8·75, rzyj 5.— do 6.—, siemię lniane 8·75—9·20, siemię konopne 7·75—8.— konicz czerwony 30·00—43.—, konicz biały 30·00—55.— za 100 kilogramów netto loco Podwołoczyska.

Z Rosyi przybyło wczoraj i dziś po 2 wagony owsa i otrębów i po jednym wagonie pszenicy, żyta, jęczmienia i kukurudzy. Za zboże rosyjskie płacono: Pszenica 5·00—5·80, żyto 4·00—4·20, jęczmień 4·50—5·00, owies 4·20—4·50, proso 4·40 do 4·75, groch pastewny (Futtererbse) 5.— do 6.— mak niebieski 11·75 do 13.—, konicz czerwony 30.— do 42.— za 100 kilogramów netto, transito, t. j. bez cła, loco Podwołoczyska, częścią w worach, częścią alla rinfusa.

§ **Z kolei.** Ruch towarowy pomiędzy Austro-Węgrami a Niemcami, Luksemburgiem, Belgią i Niderlandami. Z dniem 1 marca 1896 weszła w życie nowa taryfa część I oddział A. i B.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 marca. W komisyi budżetowej referował wczoraj p. Hallwich o budżecie ministerstwa handlu zmienionym częściowo skutkiem utworzenia ministeryum kolei żelaznych i postawił wniosek o przyjęcie budżetu tego nowego ministerstwa.

P. Exner wniósł uchwalenie rezolucyi, żądającej przemiany ministerstwa kolejowego w kompletne ministeryum komunikacyi, p. Kaizl zaś zażądał, ażeby z przyjęciem budżetu tego nowego ministeryum wstrzymano się dopóty, aż stanie się zadość warunkom przewidzianym w ustawach zasadniczych, t. j. aż Rada państwa uchwalili ustawę o utworzenia ministeryum kolei.

Minister finansów dr. Biliński oświadczył, że rząd musi obstawać przy tej interpretacyi prawnej, jaką złożył prezes gabinetu w Izbie. Zresztą organizacya kolei państwowych należy bezsprzecznie do prerogatyw korony.

Narodowiec niemiecki p. Bareuther oświadczył, że dopóki parlament nie uchwali ustawy, wyłączającej sprawy kolejowe z zakresu działania ministeryum handlu, dopóty ministerstwo kolejowe nie ma żadnego prawnego gruntu. Mówca stawia w tej mierze odpowiednią rezolucyę.

Szef sekcyi Wittek powoływał się na wywody z dziedziny prawa państwowego uczonego Gneista, który wyraźnie zaznacza, że wykonawcza władza korony obejmuje także prawo zastósowywania zakresu działania ministeryów do potrzeb administracyi państwowej.

P. Russ oświadcza, że w tym wypadku idzie o to, ażeby w obec naukowych teoryi bronić praw reprezentacyi ludności.

P. Piętak sądzi, że oznaczenie zasad organizacyi ministeryów należy do kompetencyi władzy ustawodawczej. Tego samego zdania jest p. Pacak.

Minister handlu bar. Glanz powoływał się na poglądy dawnych rządów i starych parlamentarzystów i doszedł do konkluzyi, że rozkład zakresu działania ministeryów należy wyłącznie do atrybucyi władzy wykonawczej. Rezolucyę p. Exnera uważa minister za niewłaściwą, a sprzeciwia się stanowczo wnioskowi p. Bereuthera, bo wedle obowiązujących postanowień ustaw, określanie i rozdział granic zakresu działania ministeryum jest rzeczą władzy wykonawczej.

Minister kolejowy Guttenberg wyłuszczał powody, przemawiające za słusznością zapatrywania rządu i prosił o odrzucenie wniosku p. Bareuthera.

P. Menger stawia wniosek, ażeby zwrócić się do rządu z prośbą, iżby ze względów handlowo- i socyalno-politycznych utrzymywał jak najściślejszą łączność między ministeryum kolejowem a ministerstwem handlu, tudzież aby wezwać rząd, iżby bezzwłocznie wniósł w izbie przedłożenie, określające organizacyę i zakres działania ministerstwa kolei żelaznych, tudzież proceder przy ewentualnem tworzeniu nowych ministeryów.

Minister handlu oświadczył, że nie może dziś co do tego wniosku złożyć żadnego zasadniczego oświadczenia.

W obec tego stawia p. Beer wniosek, aby przerwano obrady i na następne posiedzenie zaproszono prezesa gabinetu, gdyż dopiero po wysłuchaniu jego oświadczenia będzie można powziąć uchwałę, chroniącą prawa parlamentu.

Wniosek p. Beera przyjęto i obrady przerwano.

Wiedeń 5 marca. Komisya dla reformy wyborczej prowadziła wczoraj w dalszym ciągu debatę szczegółową nad projektem rządowym. Ks. Fryderyk Schwarzenberg postawił wniosek, ażeby oznaczanie sposobu wyborów pozostawiono w zupełności sejmom, zaś p. Brzorad żądał, ażeby we wszystkich kuryach zaprowadzono bezpośrednie wybory. P. Russ oświadcza, że zgodziłby się na wybory bezpośrednie, gdyby były podstawowe warunki ku temu. Wszelako najważniejszego z tych warunków nie ma, t. j. stałych, co roku sporządzanych list wyborczych. Wnioskowi ks. Schwarzenberga sprzeciwił się mówca.

P. Richter stawia wniosek, aby w zasadzie orzeczono, iż wybory mają się odbywać bezpośrednio, jednakże niektórym sejmom przyznano prawo zatrzymania pośredniego sposobu wyborów w kuryi gmin wiejskich. P. Kraus przyłącza się do wniosku p. Brzorada, a nadto w interesie wyborców inteligentnych żąda przyznania im dwóch głosów.

P. Jędrzejowicz imieniem Koła polskiego oświadcza, iż głosować ono będzie za rządową stylizacyą paragrafu 2-go, gdyż prawa sejmów są dla niego najważniejszą rzeczą. W krajach monarchii zachodzą odmienne stosunki cywilizacyjne, narodowościowe i ekonomiczne, to też całkiem słuszną jest rzeczą, ażeby sposób wyborów z kuryi gmin wiejskich, obowiązujący przy wyborach do Sejmu, zachowany został także w nowej piątej kuryi. Gdyby jednak prawa sejmów nie znalazły należytego uwzględnienia, musiałoby Koło polskie głosować przeciw całej ustawie.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że rząd przy układaniu paragrafu drugiego kierował się temi samemi zasadami, co przy całym projekcie, a mianowicie z jednej strony postanowieniami ustaw zasadniczych, a z drugiej wyrażonemi życzeniami, dla których spełnienia pragnie uzyskać potrzebną większość. Zdaniem mówcy nie jest rzeczą możliwą, ażeby kurya gmin wiejskich wybierała bezpośrednio, a piąta kurya pośrednio, tem bardziej, że w tej kuryi zwłaszcza w miastach inteligentni wyborcy wykonywać będą prawo wyborcze. Jeżeli jednak Sejm uchwali, że gminy wiejskie mają posłów do Sejmu wybierać bezpośrednio, to oczywiście i posłowie do Rady państwa muszą być wybierani bezpośrednio, gdyż w technice wyborczej nie ma różnicy między wyborami do Sejmu a do Rady państwa. Rząd miał przed oczyma to, że między krajami monarchii zachodzą wielkie różnice co do poziomu inteligencyi ludności i co do techniki wyborczej, dla tego też chciał sejmom pozostawić sposób oznaczania trybu wyborczego.

Co się tyczy wniosku ks. Schwarzenberga, sądzi hr. Badeni, że nie da się on pogodzić z postanowieniami konstytucyi. Wniosek Krausa co do głosów pluralnych nie odpowiada duchowi tego projektu, gdyż w powszechnej kuryi wyborczej nie może być dalszych ograniczeń nad te, które już zawarte są w projekcie rządowym. Co do zaprowadzenia stałych corocznie sporządzanych list wyborczych, sądzi mówca, że nie ma potrzeby postanowienia o tych listach uchwalać dopiero w drodze zmiany ustaw zasadniczych. Co do poruszonej kwestyi zapobieżenia nadużyciom przy wyborach, nie ma rząd nic przeciw temu, aby uchwalono ustawę, stwarzającą osobny trybunał dla spraw wyborczych, sam jednak dlatego nie występował w tej mierze z inicyatywą, że kwestya ważności wyborów należy do kompetencyi izby. Minister prosi w końcu o przyjęcie przedłożenia rządowego. Jedni bowiem żądają wyborów bezpośrednich, drudzy nie chcą nic o nich słyszeć, a zatem najlepszą rzeczą jest pozostać we środku, jak to czyni projekt rządowy.

Br. Dipauli oświadcza się za pośrednimi wyborami, a przeciw głosom pluralnym, hr. Dzieduszycki przyłącza się do oświadczenia p. Jędrzejowicza, a p. Romańczuk ubolewa nad tem, że rzecznicy Koła polskiego tak żarliwie występują w obronie pośrednich wyborów. Hr. Wurmbrand oświadcza się za projektem rządowym. Przemawiał jeszcze p. Götz, poczem debatę przerwano.

Wiedeń 5 marca. Deputacya kwot wybrała hr. Fryderyka Schönborna swym przewodniczącym, a dr. Beera jego zastępcą.

Rosyjski gubernator Połtawy, radzca stanu Tatiszczew, bawiący tu w przejeździe, umarł wczoraj nagle na udar sercowy.

Komisya górnicza obradowała wczoraj nad nagłym wnioskiem p. Pernerstorfera w sprawie strejku górników w Karwinie i przyjęła wniosek p. Baernreitera, żądający zmiany § 206 ustawy górniczej w tym kierunku, iżby minister rolnictwa miał prawo w drodze rozporządzenia oznaczyć maksymalny termin wypłat robotników górniczych.

Katowice 5 marca. Dotychczas wydobyto z szybu Kleofasa 31 trupów. W podziemiach znajduje się jeszcze 30 ludzi, którzy prawdopodobnie już zginęli. Wczoraj rano wydobyto czterech żywych jeszcze. Ogromne tłumy ludzi stoją przy otworze szybu, gdzie dzieją się sceny rozpaczy, wprost rozdzierające serce. Szyb Kleofasa będzie musiał prawdopodobnie przez kilka tygodni być zamknięty.

Wiedeń 5 marca. Wczoraj po południu złożono zwłoki arcyksięcia Albrechta Salwatora w podziemiach kościoła OO. Kapucynów.

Rzym 5 marca. Z Massawy donoszą, że jenerał Baldissera przybył już tam, objął naczelne dowództwo nad wojskiem, tudzież władzą rządową, a pojutrze przybędzie do Asmary i spotka się tam z Baratierim.

Madryt 5 marca. Wczorajsza rada ministrów zajmowała się dymisyą ministra spraw zagranicznych Eldnayena. Tekę spraw zagranicznych obejmie książę Tetuan, a Eldnayen zostanie prezesem senatu.

Rzym 5 marca. Cały gabinet podał się do dymisyi.

Waszyngton 5 marca. Komisya senatu dla spraw zagranicznych zaleciła senatowi, aby nie przyjął uchwały powziętej przez izbę reprezentantów w sprawie Kuby, lecz zwołał wspólną konferencyę komisyi, wybranych przez obie izby dla tej sprawy.

Nizza 5 marca. Carewicz rosyjski przybył tu wczoraj, złożył wizytę prezydentowi Faure'owi, rozmawiał z nim dosyć długo, poczem powrócił do willi swej w La Turbie.

Sofia 5 marca. Książę Ferdynand zamianował archimandrytę Wasylego w Ruszczuku spowiednikiem syna swego Borysa.

Rzym 5 marca. Ajencya Stefaniego ogłasza raport Baratierego o bitwie pod Aduą. Baratieri donosi w nim, że o godzinie trzeciej w nocy ruszył na Szoańczyków trzema kolumnami. Nad ranem, lewa kolumna starła się z nieprzyjacielem, jednakże musiała się cofnąć, poczem nieprzyjaciel całą masą wpadł na szeregi włoskie i wywiązała się zażarta walka ręczna. Skutkiem tego odwrót wojsk włoskich nie mógł się odbyć w należytym porządku. O brygadzie jenerała Dabormida nie ma dotychczas żadnej wiadomości, to samo o jenerałach Arimondim i Albertone. Cofające się wojsko przybyło w dobrym stanie do Addicaje. Co się stało z drugą częścią, nie wiadomo. Koło Sauriut musiano porzucić armaty.

Nowy-York 5 marca. Prezydent gabinetu hiszpańskiego Canovas wystósował do redakcyi *New York Heralda* pismo, w którem zaprzecza kategorycznie, jakoby w sprawie kubańskiej wdawał się w jakiekolwiek rokowania z innemi mocarstwami.

Waszyngton 5 marca. Senat zgodził się na wniosek komisyi dla spraw zewnętrznych, aby nie przyjmować uchwały izby reprezentantów, różniącej się w stylizacyi od powziętej przez senat uchwały w sprawie kubańskiej i zamianował specyalną komisyę do wspólnych obrad z odnośną komisyą izby reprezentantów.

Konstantynopol 5 marca. Nadchodzą tu wiadomości o nowych gwałtach, popełnianych na Ormianach. W Kisi, w wilajecie Angory, zamordowano dwóch Ormian. W powiecie Gentich wilajecie Bitliskim dopuszczają się Kurdowie gwałtów na tamtejszych Ormianach, którzy wyznawali dawniej islam, a dziś są chrześcijanami. Także w wielu innych miejscach dzieją się gwałty, chociaż nie na wielkie rozmiary.

Wiedeń 5 marca. *N. Fr. Presse* donosi: Cesarzowa niemiecka przyjedzie wraz z dziećmi w ciągu tego miesiąca na pobyt do Abbazyi. Cesarz Wilhelm przybędzie tam później.

Madryt 5 marca. Rada ministrów postanowiła domagać się kredytu specyalnego na uzbrojenie floty.

Z powodu demonstracyj studentów w sprawie kubańskiej postanowiła rada ministrów zamknąć na pewien czas uniwersytet.

Madryt 5 marca. Redaktor *New York Heralda* doniósł tu telegraficznie, że pismo prezydenta ministrów Canovasa do redakcyi tego pisma wywarło w całych Stanach Zjednoczonych jak najlepsze wrażenie i dodaje, że Cleveland odmówi swojego zatwierdzenia uchwałom kongresu w sprawie kubańskiej.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 marca. W. Niezabitowski z Łanek. St. Jakubowski z Zabawy. Wł. Polman ze Schodnicy. R. Waldeck z Olszanicy. J. Klastersky z Drohowyża. H. Ruhrost z Pragi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wspomnienie pośmiertne.

Ciężkim ciosem podobało się Panu Bogu dotknąć rodzinę Szumlańskich, zamieszkałą w Krzywem koło Radziechowa. Ósmego lutego zmarł tamże Włodzimierz Szumlański w kwiecie młodości, bo liczył zaledwie 25 lat życia. Był to młodzieniec ze wszechmiar zacny, dobry i wykształcony, pełen gorących uczuć i zapału do wszystkiego co wzniosłe, piękne i szlachetne. W kilka dni później zamknął na zawsze powieki ojciec Włodzimierza, Michał, mąż wielkich zalet umysłu i serca. Żarliwy wyznawca wiary świętej, gorliwy i dbały o dobro publiczne, obywatel, zapobiegliwy i praktyczny rolnik, pozyskał sobie przez ciąg żywota nie tylko głęboką miłość rodziny, ale cześć i zaufanie w obywatelstwie, okolicznem duchowieństwie obu obrządków i ludzie wiejskim, którego był prawdziwym przyjacielem, orędownikiem i opiekunem. To też liczne grono krewnych, przyjaciół i znajomych bez różnicy stanu i wyznania towarzyszyło zwłokom na miejsce wiecznego spoczynku, wyrażając zmarłemu szczery żal, a pozostałej rodzinie rzewne współczucie.

W zmarłych zeszli ze świata prawie jedynie już potomkowie zasłużonego i tak znanego na Rusi rodu z Wielkich Szumlan Szumlańskich, którzy zwłaszcza około dziejów unii pochlebnie się w historyi zapisali.

Niechaj spoczywają w pokoju.

R. O.

Lwów dnia 5 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 291.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 390.— do 400·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.50, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.70 do 98.40.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.70 do 98.40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.53 do 9·63. Półimperyał 9.70 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.29. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.40.

9)

STARGANE ŻYCIE

POWIEŚĆ

przez

W. HEIMBURGA.

(Ciąg dalszy).

— A więc znajdź na to radę. Nie my jesteśmy temu winni, tylko ci, co nas do tego zmuszają. Zastanów się dobrze i daj mi odpowiedź listowną; za kilka dni wszystko może być gotowe. Od ciebie teraz zależy los mego życia.

Ucałował jej rękę na pożegnanie i otworzywszy okno, wyskoczył przez nie do ogrodu. Dzidzia została sama, drżąca i strwożona. Jutro ma dać odpowiedź, ale wie z góry, że ulegnie prośbie Henryka; istotnie, tak dłużej być nie może.

W pół godziny później, w sieni ozwały się kroki: ciotka Anna wychodziła od matki Busch i na progu jeszcze dawała Grecie różne napomnienia. Dziewczyna wysłuchała ich z uszanowaniem. Zaledwie drzwi się zamknęły, pobiegła wypuścić Dzidzię.

— Może panienka iść do domu — szepce, śmiejąc się — nikt nie usłyszy, bo ojciec się zdrzemnął, tak go panna Anna wzruszyła swemi kazaniami.

Zapaliła lampę, ale na widok bladej i spłakanej twarzy dziewczęcia, śmiech złośliwy zamarł jej na ustach.

Święta Bożego Narodzenia dają pannie Annie obszerne pole do działania, gdyż musi wtedy zastępować brata i bratowę, którzy przez kilka dni nie pokazują się nikomu.

Nadeszła Wigilia i w południe przychodzi cała służba, oraz dzieci ze szkółki życzyć państwu Świąt wesołych. Wygląda to na urągowisko, gdy w tym domu, gdzie smutek i żałoba stałe obrały siedlisko, nigdy nie jest smutniej i posępniej, jak w tę złowrogą rocznicę.

Panna Anna przyjmuje życzenia w imieniu braterstwa, wzajemnie składa je winszującym i obdarza wszystkich z kolei.

— Pamiętajcie o tych, którym Pan Bóg odmówił dziś wszelkiej pociechy. Módlcie się za nich, żeby mogli przeboleć i poddać się woli Najwyższego, który tego dnia właśnie zabrał im największe dobro. A teraz idźcie obchodzić uroczystą pamiątkę Narodzenia Pańskiego.

Dzieci zaśpiewały kolendę na pożegnanie i odeszły uradowane.

— Niech panienka przyjdzie po obiedzie do panny Klementyny — szepnęła Magda do Dzidzi.

Dziewczę pomagało ciotce rozdawać upominki gwiazdkowe, ale oczy ma podsiniałe, wzrok szklany i blade oblicze. Wygląda raczej na automat, niż na istotę żyjącą. Razem z panną Anną idzie odwiedzić we wsi chorych i biednych, a za niemi lokaj Fryderyk i stangret dźwigają kosze z żywnością, odzieżą i podarunkami.

Dzidzia, wróciwszy do domu, udaje się prosto do gabinetu stryja.

Pan Joachim nie pali dziś fajki, nie czyta gazet, lecz siedzi przed biurkiem i osłupiałym wzrokiem wpatruje się w portret syna.

— Czego chcesz? — pyta machinalnie.

Zarumieniona Dzidzia składa ręce i, błagalnie patrząc na niego, mówi:

— Stryju, czy ojciec i ty nigdy nie pozwolicie mi pójść za pana von Perthien?

— Nigdy! Przykro mi, że jeszcze raz wracasz do tego. Myślałem, żeś zapomniała o tym chłystku.

Dzidzia w milczeniu zwraca się ku drzwiom.

— Słuchaj, dziewczyno! — woła za nią pan Joachim, zaniepokojony wyrazem jej twarzy — przestań już raz dręczyć nas i siebie tą głupią historyą. Tyś innego losu warta... Nie bierz mi za złe, jestem czasami szorstki, ale... wiesz... Idź, dziecko...

Głos mu się złamał i po ogorzałych policzkach łez kilka się stoczyło. Dzidzia wyszła ze ściśniętem sercem.

Do uczty wigilijnej zasiada dziś tylko ciotka Anna i Dzidzia; miejsca pana Joachima i jego żony są puste. Dziewczę nic prawie nie je i zamglonym wzrokiem wodzi po obszernej sali jadalnej, po marmurowym kominku z brązami, po ogromnych kredensach, zastawionych rodzinnemi srebrami i saską porcelaną. Myśli, że po raz ostatni siedzi w tej ciepłej, zacisznej komnacie. Jutro, bez niej zasiądą do stołu. Czy przebaczą jej i pozwolą kiedy przestąpić progi domu, w którym się wychowała, czy też przeklną i odtrącą na zawsze?

— Pójdziesz jutro sama do kościoła, bo ja muszę zostać z Joachimem i Bertą — rzekła panna Anna. — O, kiedyż oni przestaną szemrać przeciw wyrokom Bożym? Ale na to się nie zanosi. Idź teraz do ciotki Klementyny, ja będę pisała listy. Znajdziesz tam ode mnie gwiazdkowy podarunek. Chciałabym ażeby ci sprawił przyjemność.

— Dziękuję ci, cioociu! — rzecze Dzidzia, powstając.

W przedpokoju, wiodącym do mieszkania panny Klementyny, czeka na nią Magda.

— Niech panienka tu posiedzi chwilkę i przyjdzie dopiero na głos dzwonka.

Dzidzia podchodzi do okna i wpatruje się w smutny krajobraz zimowy, żegnając się ze wszystkiem, co ją otacza. W oddali błyszczy czerwono światełko, porusza się szybko: to pociąg hamburski. Jutro...

Drgnęła na dźwięk dzwonka i weszła do pokoju ciotki. Obok łóżka chorej stoi zielona jodełka, gorejąca od światła, obwieszona czerwonemi jabłkami i złoconemi orzechami. Ten niespodziewany a czarodziejski widok wstrząsnął tak silnie dziewczyną, że padła na krzesło i, zakrywszy twarz rękoma, zalała się rzewnemi łzami. Ona nigdy, nawet w dzieciństwie nie miała choinki. Wie, ile to musiało kosztować ciotkę Klementynę, i dlaczego sprawiła jej tę niespodziankę. „Ach, za późno już, za późno!

— Chodź do mnie, Dzidziu! — odzywa się łagodny głos ciotki.

Dziewczę podchodzi i tuli się do niej, drżąc ze wzruszenia.

— Nie płacz, dziecko, nie ma powodu do tego. Patrz, jakie piękne rzeczy leżą pod choinką; to wszystko dla ciebie!

Dzidzia zerwała się i otarła oczy.

— Ach, istotnie, ja płakać nie powinnam — mówi pobladłemi usty. — Mam wszystko, czego zapragnąć mogę, siedzę w ciepłym pokoju, jestem ubrana ładnie, zjadłam dobry obiad i nie potrzebuję o nic się troszczyć. To samo ma ulubiony pincer pastorowej!

Zaśmiała się z przymusem i podeszła do choinki.

Magda jest oburzona, panna Klementyna zaś patrzy ze współczuciem na bratanicę. Dzidzia, pełna gorzkich słów, wypowiedzianych przed chwilą, klęknąwszy przed ciotką, całuje jej ręce.

— Przebacz mi, cioociu, ja sama nie wiem, co mówię... Dziękuję ci za wszystko!

Ta z westchnieniem gładzi jej twarzyczkę i bujne kasztanowate włosy, ale nic nie mówi. Magda przyniosła koszyk i układa w nim podarki, na które Dzidzia nawet nie spojrzała, choć są między nimi książki pięknie oprawne, różne ładne drobnostki, brylantowa broszka po babce — baronowej von Kronen, i sakiewka z pieniędzmi od ojca.

Świeczki gasną jedna po drugiej, jak marzenia i nadzieje ludzkie. Dzidzia powstaje i całuje rękę ciotki na dobranoc.

— Śpij spokojnie, drogie dziecko — mówi panna Klementyna — bądź rozsądną i nie płacz! Zobaczymy się dopiero pojutrze.

Jutro przypada rocznica nieszczęścia i każdy z członków rodziny obchodzi ją w samotności. Dzidzia wie, że nikogo jutro nie zobaczy i nawet obiad będzie jadła w samotności.

Późno w nocy światło pali się w jej pokoju. Zamknęła drzwi na klucz, ażeby jej nikt nie przeszkodził i pisze listy, pali różne papiery, aż wreszcie zmęczona, wyczerpana, pada na łóżko i usypia ciężkim, ołowianym snem, który nie pokrzepia, lecz jeszcze bardziej nuży. Zbudziła się, kiedy dzień zaświtał, najstraszniejszy dzień w jej życiu, początek wszystkich nieszczęść i cierpień!

Święta Bożego Narodzenia, wszędzie tak gwarne i wesołe, w starym dworze upływają cicho i posępnie. Żaden gość tu dziś nie zajrzy, nikt się nie roześmieje, nikt się nawet głośniej nie odezwie. Służba przesuwa się na palcach i mówi tylko szeptem, państwo się wcale nie pokazują.

W salonie siedzi panna Anna, cała w żałobie, i czyta pobożną książkę. Jest ona silnie przekonaną, że w dzień Bożego Narodzenia musi się stać jakieś nieszczęście: Joachim dostanie pomięszania zmysłów, albo padnie rażony atakiem apoplektycznym. Uważa więc za obowiązek być zawsze w pobliżu. Nie wiadomo, w jaki sposób panna Klementyna przepędza żałobną rocznicę, gdyż do baszty, prócz Magdy dnia tego nikt nie wchodzi.

O Dzidzię żadna żywa istota wtedy się nie pyta i nie zatroszczy; z całą swobodą może dążyć do swojej zguby.

O szóstej wieczorem schodzi ostrożnie na dół, z małą torebką w ręku, ubrana w ciepłą szubkę i futrzaną czapeczkę. W około głucha panuje cisza, słychać tylko szelest jej sukni i miarowe tykotanie starego zegaru.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydział krajowy.

L. 12521.

Obwieszczenie.

Wydział krajowy podaje do powszechnej wiadomości, że reskryptem c. k. Ministerstwa handlu w porozumieniu z c. k. Ministerstwem skarbu z 24 marca 1895 L. 11903 *rozszerzone zostały dotychczasowe koncesye krajowych wolnych składów publicznych dla zboża i spirytusu we Lwowie i Krakowie, także na dział towarowy.*

Nowy regulamin powyższych Składów zatwierdzony został reskryptem c. k. Ministerstwa handlu w porozumieniem z c. k. Ministerstwem skarbu z 19 stycznia 1896 L. 1001 i ogłoszony został w Nr. 16 dziennika rozporządzeń c. k. Ministerstwa handlu dla kolei i żeglugi z dnia 11 lutego 1896 oraz w urzędowej części „Gazety lwowskiej“ Nr. 38 z dnia 16 lutego 1896.

Taryfa nowego działu towarowego zostaje równocześnie ogłoszoną w powyższym dzienniku rozporządzeń dla kolei i żeglugi w „Gazecie lwowskiej“ i wyłożoną zostaje dla powszechnej wiadomości w biurze Dyrekcyi krajowego składu publicznego we Lwowie i w Krakowie wraz z nowym regulaminem.

Lwów dnia 22 lutego 1896.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Kaslkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.